

Kulczycki Leon

JANUSZ MAZUR:

NIEMCY  
I SPRAWA  
POLSKA ✓



LAUSANNE  
MCMXVI.

NIEMCY I SPRAWA POLSKA.

Kulczycki Leon - nazw.

JANUSZ MAZUR: - pseud.

NIEMCY  
I SPRAWA  
POLSKA



LAUSANNE  
MCMXVI.



K-31  
88

Hd



M565

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FJW0422330

### PRZEDMOWA.

Słabą stroną większości wszystkich krajowych publikacji politycznych doby obecnej jest omijanie stosunku naszego do Niemiec, wynikające ze względów cenzuralnych przeważnie. Mówię przeważnie, a nie wyłącznie, gdyż wskazana wyżej powściągliwość w omawianiu stanowiska Niemiec wobec Polski ma, oprócz zewnętrznych, inne jeszcze, wewnętrzne przyczyny. Niektórym politykom zdaje się, że o stosunkach polsko-niemieckich lepiej nie pisać, gdyż nic w nich zmienić się nie da; inni znowu sądzą, że ponieważ Niemcy zachowywali się wobec nas wrogo, a po części i dziś się tak zachowują pewne ich koła, więc niema celu pisać o rzeczach znanych i zarazem rozdrażniać silnego wroga; są wreszcie i tacy, którzy wychodzą z tego założenia, że póki strona przeciwna nie postawi wyraźnie sprawy naszej — powinniśmy milczeć.

Wszystkie powyższe punkty widzenia nie wydają mi się słusznymi.

Przedewszystkiem sędzę, że stosunki polsko-niemieckie nie są tak proste, jak to powszechnie sądzą u nas, i że dlatego należyte wniknięcie w nie wymaga nowego ich omówienia. Następnie wiem dobrze, bo mam liczne tego dowody, że wogóle sprawy Zaboru Pruskiego są u nas, w szerokich kołach publiczności, mało znane, wielu objawów życia tego zaboru nie dostrzegamy, o innych mamy pojęcie nie dość dokładne. Okoliczność ta wymaga, aby zwrócić uwagę naszego ogółu na te właśnie strony życia rodaków naszych w Zaborze Pruskim, o których stosunkowo mało się wie. Często też przypisują u nas pewne zjawiska w Ks. Poznańskim, albo w Prusach Zachodnich błędnie pewnym przyczynom, nie mówiąc nic o innych ważniejszych. I w takich wypadkach więc należy dać odpowiednie wyjaśnienia. Co zaś do polityki niemieckiej, a właściwie pruskiej wobec nas,



to i ona, jak wszystko na świecie, nie zawsze była całkowicie jednaka. Stosunki polsko-niemieckie przeobrażały się stosownie do okoliczności, do warunków politycznych zewnętrznych i wewnętrznych. Głosownem też jest twierdzenie, że nic w zakresie tych stosunków zmienić się nie da. Natomiast zauważyć należy, że arena polityczna nie jest salonem, w którym panuje etykieta. Każdy naród musi starać się, aby ogół jego zdawał sobie dokładną sprawę z tego, co się naokoło niego dzieje, aby umiał oryentować się w sytuacji politycznej i umiejętnie wyzyskiwać ją dla swoich celów. Wypadki rozwijają się szybko, i dlatego musimy omówić wszystkie ich strony, bez względu na to, czy Niemcy pierwsi powiedzą coś określonego, czy nie.

Chcąc należycie zgłębić stosunki panujące w Zaborze Pruskim, chcąc sumiennie rozważyć obecną sytuację polityczną i dojść do wyrobienia sobie należytego poglądu co do drogi, którą obrać powinniśmy — musimy przede wszystkim wyzbyć się pewnych uprzedzeń i nałogów myślowych, powstałych na gruncie specjalnie uczuciowym. Musimy przede wszystkim mieć dobrą wolę poznania faktów, poznania prawdy, taką jaką ona jest, bez względu na to, czy jest dla nas przyjemna, czy nie.

Politykę naszą obecną i przyszłą musimy bowiem kształtować na silnej podstawie faktów rzeczywistych.

Samo się przez się rozumie, że praca niniejsza nie jest wyczerpująca, doba obecna nie jest odpowiednia dla prac tego rodzaju. Chodzi mi przede wszystkim o znalezienie pewnego punktu widzenia, opartego ściśle na rzeczywistości, punktu widzenia dotyczącego stosunków polsko-niemieckich i możliwego ich ukształtowania w bliższej przyszłości. Chodzi mi o to jeszcze, abyśmy, w związku z tym punktem widzenia, rozważyć mogli niektóre zagadnienia polityki ogólnopolskiej doby obecnej.

W końcu muszę zaznaczyć, że przemawiam tylko w swoim imieniu.

Locarno, dnia 13. stycznia 1916 r.

## I.

Dziejopisarstwo polskie, pomimo istic wspaniałego rozwoju w poszczególnych zwłaszcza kierunkach, dziś jeszcze w pewnych dziedzinach pozostawia dużo do życzenia.

Rzeczpospolita była państwem bardzo zdecentralizowanym, indywidualność poszczególnych jej części przetrwała, pod niektórymi względami, aż do chwili obecnej. Były też ziemie etnograficznie polskie, które wcześniej od państwa polskiego odeszły; były inne, które wchodziły w skład jego, później znajdowały się w obcych rękach i znowu wracały do niego.

Terytorium Rzeczypospolitej oprócz Polaków zamieszkałe było przez Litwinów, Rusinów, Niemców Żydów i inne grupy narodowe. Ilościowe ustosunkowanie się tych rozmaitych grup było bardzo niejednakowe w poszczególnych prowincjach Rzeczypospolitej.

Dziejopisarstwo nasze nie daje nam dotychczas dokładnego obrazu wewnętrznych stosunków poszczególnych części dawnej Polski, ani też jasnego obrazu rozszedlenia i wzajemnego stosunku rozmaitych grup narodowych.

Daje ono nam tylko w tym względzie ogólne, choć niewątpliwie cenne wskazania, które jednak nie przeszły do szerszych kół publiczności, ponieważ nie występują dość wyraźnie w najbardziej rozpowszechnionych i popularnych podręcznikach historycznych.

Rozważanie istniejących obecnie stosunków polsko-niemieckich w Zaborze Pruskim, poprzedzone być musi z konieczności przez pewne ogólne uwagi, dotyczące dalszej i bliższej przeszłości terytoriów polskich, wchodzących obecnie w skład państwa Pruskiego. Musimy bowiem, dla oceny



wyników polityki niemieckiej wobec nas po upadku Rzeczypospolitej, wiedzieć uprzednio, jak się przedstawiały dawniej stosunki narodowościowe na wspomnianych wyżej terytoriach.

Śląsk odpadł od Polski faktycznie bardzo dawno, bo od początków drugiej połowy wieku XII.

Wiadomo, że Bolesław Krzywousty umierając w 1138 roku podzielił państwo swoje pomiędzy czterech synów: najstarszy Władysław II, który otrzymał dzielnicę krakowską, uzyskał też Śląsk. Po śmierci ojca pragnął posiadać całe państwo w swym ręku i pozbawić braci młodszych wyznaczonych im dzielnic. Za braćmi ujęli się jednak dygnitarze duchowni i świeccy, którzy w czasie owym doszli do wielkiego wpływu, i których interesom odpowiadał podział państwa, gdyż osłabiał faktycznie absolutną dawniej władzę książęcą. Władysław II, pobity przez braci i panów polskich, utracił dzielnicę krakowską i Śląsk. Później dopiero, po jego śmierci, skutkiem nalegań cesarza i książąt niemieckich, z którymi żona Władysława była spokrewniona, Bolesław Kędzierzawy wydzielił w 1163 roku Śląsk jego synom, zatrzymując dzielnicę krakowską sobie.

Od tego czasu Śląsk ulega coraz silniej wpływom niemieckim i szybko germanizuje się.

Synowie Władysława II zrodzeni z księżniczki niemieckiej, znajdujący poparcie w Niemczech, otoczeni wpływami kultury niemieckiej — tracali związek z Polską i polskością.

Śląsk zresztą, już z powodu swego położenia geograficznego z konieczności ulegać musiał wpływom germańskim. Istotnie, już w wieku XII było tam daleko więcej Niemców niż w innych dzielnicach polskich, w których w owym czasie znajdowali się oni w liczbie ograniczonej tylko.

Henryk Brodaty, wnuk Władysława II, chociaż brał udział w sprawach polskich, walcząc o posiadanie Krakowa i mając go pod swoją władzą czas jakiś, był już zupełnie księciem niemieckim.

W wieku XIII, w 1241 roku, po słynnym napadzie Tatarów,

którzy zapędzili się aż pod Lignicę na Śląsku i wyniszczyli strasznie Polskę — rozpoczęła się słynna gospodarcza kolonizacja niemiecka, której sprzyjała jeszcze i ta okoliczność, że w Niemczech, po śmierci cesarza Fryderyka II, w 1250 roku, nastąpiły czasy bardzo ciężkie, czasy anarchii wewnętrznej, walk i rabunków, które utrudniały spokojną pracę i pobudzały ludność rolniczą, włościańską, jak również i rzemieślniczą do emigracji do Polski, w której mogła ona uzyskiwać przywileje na prawie niemieckim oparte, zapewniające jej samorząd wewnętrzny.

Na tle takich stosunków kolonizacja niemiecka przybrała rozmiary dość znaczne w całej Polsce.

Samo się przez się rozumie, że na Śląsku, podzielonym na dzielnice, na których panowali zniemczali książęta — musiała ona przybrać większe rozmiary, niż w innych częściach Polski. Tak też było w istocie. Słabość książąt śląskich, wynikająca z rozdrobnienia ich dzielnic, ułatwiała mieszczanom Niemcom, osiadłym w rezydencyach książęcych uzyskać wielki wpływ i poważanie.

Książęta Śląscy stali się protektorami i ulubieńcami żywiołu niemieckiego w Polsce całej. W czasie zatargów wewnętrznych, na tle współubiegania się książąt polskich o posiadanie Krakowa — mieszczaństwo stolicy, przeważnie niemieckie, w końcu wieku XIII i w początkach XIV popierało ks. śląskich.

Za nimi i ich dworem na Śląsku szło wyższe duchowieństwo i rycerstwo w niemczeniu się, mieszczaństwo zaś było przeważnie niemieckie. Ale i wśród ludności rolniczej niemało było Niemców już w wieku XIII w tej starej, polskiej dzielnicy. W innych częściach Polski ówczesnej, dalej od granicy Niemiec położonych — ludność niemiecka, osiadła na wsi polonizowała się dość szybko, w miastach później, i jedna i druga jednak z wolna wsiąkała, że tak powiem, w naród polski. Inaczej było na Śląsku i w tych częściach Polski, które miały styczność z terytoriami niemieckimi.

Kazimierz Wielki, na podstawie pokoju zawartego z Cze-



chami w 1335 roku, w zamian za zrzeczenie się przez królów czeskich uroszczeń do korony polskiej — ustąpił im zwierzchność nad 11 ówczesnymi ksiądzkami śląskimi.

Ustępstwo to było wynikiem tego faktu, że poczwaszcy od 1289 r. ksiądzka śląscy zaczęli się poddawać królom czeskim jako lennicy. Czechy wchodzący wówczas w skład cesarstwa i znajdowały się pod silnym wpływem germanizacji, przeciwko której wystąpił dopiero w początkach wieku XV ruch husycki.

Ksiądzka śląscy pomagali też Wacławowi II, królowi czeskiemu w opanowywaniu dzielnic polskich, walcząc obok niego z ksiądzkami polskimi.

Ważną okolicznością w postępkach germanizacji Śląska był skład duchowieństwa w tym kraju, które było przeważnie niemiecko-czeskie, mniejszość księży polskich znaczenia politycznego nie miała.

W tym właśnie czasie, to znaczy w drugiej połowie XIII i w początkach XIV wieku, w epoce największego rozdrobnienia dzielnicowego Polski i dużego napływu do niej Niemców — duchowieństwo polskie, zorganizowane hierarchicznie i polskie już z pochodzenia i uczucia (świeckie zwłaszcza) — odegrało dużą rolę w rozwoju świadomości narodowej i przyczyniło się niemało do zjednoczenia Polski politycznego i narodowego.

Otóż tego na Śląsku nie było. Nie znaczy to, aby tam już wówczas nie było wcale Polaków pomiędzy księzmi i rycerstwem. Znaczy to tylko, że było ich mało, przy polskości pozostał tylko lud wiejski i najuboższa część mieszczaństwa, napływająca ze wsi.

Poczucie narodowe polskie podniosło się nieco podczas ruchu husyckiego, chociaż był to ruch nie polski lecz czeski. Ponieważ jednak był on reakcją przeciwko germanizmowi i ponieważ wówczas jeszcze różnice językowe pomiędzy Polakami, a Czechami były bez porównania mniejsze niż dziś — oddziałwał więc w stopniu pewnym i na ludność polską.

Po upadku jednak tego ruchu, a zwłaszcza po wojnie trzy-

dziestoletniej i reakcji niemieckiej na ziemiach czeskich, a więc i na Śląsku — germanizacja się wzmocniła i zaczęła mieć charakter planowo-polityczny, jakiego poprzednio nie miała. Zniemczeni ksiądzka śląscy wymierali, przez co Śląsk stawał się i formalnie coraz bardziej czesko-niemiecki, ponieważ od 1526 r. Czechy przeszły w posiadanie Habsburgów, a po bitwie pod Białą Górą, w 1620 tracić zaczęły coraz bardziej swą odrębność prawno-państwową.

Najsilniej germanizacji uległ Śląsk Dolny; Górny zachował jeszcze bardzo znaczną ludność polską, wyłącznie już prawie jednak włościańską. Szlachta, mieszczaństwo i ogół duchowieństwa uległ wynarodowieniu przeważnie od końca wieku XVII na korzyść Niemców, a w części tylko Czechów.

Ponieważ w wiekach ubiegłych współczesne pojęcie narodowości nie istniało prawie, więc Polacy z Rzeczypospolitej nie dbali o Polaków ze Śląska, tembardziej, że byli oni chłopami prawie wyłącznie, biednymi, obciążonymi rozmaitymi zobowiązaniami poddańczo-pańszczyźnianymi wobec swych panów.

Za czasów Kazimierza Jagiellończyka tylko znikoma część dawnego, polskiego Śląska wróciła do Polski, zapomocą transakcji pieniężnych, mianowicie księstwa: Siewierskie, Zatorskie i Oświęcimskie.

Po wojnie Fryderyka II z cesarzową Maryą Teresą, Prusy uzyskały na zasadzie pokoju 1742 roku lwią część Śląska. Zabrały one cały Śląsk Dolny i większą część Górnego. Przy Austrii pozostały tylko Księstwa: Cieszyńskie, Opawskie i Kiernowskie, wraz z małym terytorium po drugiej stronie rzeki Opy.

Przejście większej części Śląska do Prus nie było korzystne dla ludności polskiej, gdyż w Prusach świadoma polityka germanizacyjna była prowadzona bardziej energicznie niż w Austrii. Prócz tego rząd pruski zaczął usuwać duchowieństwo czeskie i zastępować je niemieckiem.

Mimoto jednak stwierdzić należy, że już wówczas, to znaczy koło połowy wieku XVIII, Dolny Śląsk był całkowi-



cie prawie zgermanizowany, nie tylko w swych warstwach średnich i wyższych, lecz także i niższych, nie wyłączając włościanstwa.

Wówczas też i część Śląska austriackiego, mianowicie księstwo Opawskie, była zgermanizowana. Natomiast pozostałe części Górnego Śląska posiadały jeszcze bardzo znaczną ludność polską, ilości której niestety jednak nie możemy dokładnie określić.

Widzimy więc, że już podczas zajęcia większej części Śląska przez Prusy był on silnie zgermanizowany. Warstwy średnie i wyższe były całkowicie już niemieckie, natomiast lud wiejski na Śląsku Górnym, w stopniu znacznym był polski, etnograficznie jednak tylko, to znaczy, że zachował, choć w formie nieczystej język polski i polskie obyczaje. Nie posiadał jednak wyraźnej świadomości narodowej, a tem mniej tendencji politycznych polskich.

Nie miał ich i mieć nie mógł, dla tej prostej przyczyny, że Polska na niego nie oddziaływała.

Dopiero zwolna, poczynając od końca wieku XVIII, przedostają się na Śląsk Pruski słabe prądy polskie.

Powstanie Kościuszki wywołało pewne wrażenie wśród ludu polskiego na całym Śląsku, tak pruskim jak i austriackim. Wśród Polaków śląskich zaczęły przenikać wiadomości o walkach o niepodległość, o udziale w nich włościan, o sympatyach Kościuszki do ludu i t. p. Zaczęło się budzić poczucie narodowe polskie na Śląsku, poczucie solidarności z resztą Polski.

Początkowo u jednostek, a później przez nie, u szerszych kół.

Pierwszymi pionierami tego ruchu byli nauczyciel i organista Lompa i Smolka. Działalność ich rozpoczynała się w końcu pierwszej ćwierci wieku XIX. Za nimi poszli niektórzy księża jak Ficek, Janecko, Stepanek, Italik, Szafranek i inni.

Lompa pisał po polsku popularne powiastki dla ludu, które rozchodziły się wśród niego szeroko.

Dalszym impulsem dla naszego ruchu narodowego było powstanie 1830 r. i działalność polskich patriotów w ówczesnej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Zorganizowane tam stowarzyszenie Ludu Polskiego wysyłało emisariuszy i na Śląsk pruski. Jednym z takich był Władysław Wężyk. Publicysta Łepkowski zamieszczał do ówczesnej prasy warszawskiej i poznańskiej artykuły o Śląsku, zapoznając ogół polski ze stosunkami narodowościowymi panującymi w tym kraju, budząc przez to duże zainteresowanie się nim<sup>1)</sup>.

Tak więc, ruch narodowy polski na Śląsku pruskim rozpoczął się w czasach ostrego absolutyzmu w tym kraju. O dalszych jego losach pisać będę dalej, omawiając skutki rządów pruskich na ziemiach polskich.

O mało co później, od Śląska odpadły terytoria polskie, wchodzące obecnie w skład Prus Wschodnich, zaludnione przez Mazurów. Na terytoriach tych usadowili się Krzyżacy, w wieku XIII niebacznie wezwani przez książąt mazowieckich, dla pomocy w walkach z Prusakami ówczesnymi i Litwinami, plemionami pokrewnymi sobie. Mazurzy pruscy ulegli szybko germanizacji już w wiekach ubiegłych, od czasów reformacji przyjęli luteranizm i nie wzniesli się do wyrobienia w sobie jasnego, polskiego poczucia narodowego, które dopiero od pewnego czasu budzić się w nich poczyna, jakkolwiek i dziś mówią językiem polskim, chociaż znacznie zepsutym.

Po pokoju toruńskim, Polska odebrała od Krzyżaków Prusy Zachodnie z Warmią, zwane Królewskimi, i wcieliła je do państwa bezpośrednio; reszta Prus, wschodnia, pozostała przy Krzyżakach pod nazwą Książęcych i znajdowała się w stosunku lennym do Polski. Stosunek ten przetrwał po zniesieniu Zakonu i przyjęciu luteranizmu przez Wielkiego

<sup>1)</sup> Limanowski: Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku, str. 44 i 45. Jest to pożyteczna książka, dająca zwięzłą i dobrą informację.



Mistrza w 1525 r., kiedy Prusy książęce stały się księstwem świeckim. Uległ on dopiero zmianie za Jana Kazimierza, który traktatem welawsko-bydgoskim z 1657 roku zwolnił elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma od hołdu z Prus Książęcych i nadał mu w lenno Bytów i Zanenburg.

Prusy Królewskie, włączone do Polski wraz z Warmią w 1466 r., choć znacznie mniej zgermanizowane od polskich części Prus Wschodnich — posiadały jednak dużo ludności niemieckiej nie tylko w miastach, lecz i na wsi. Miasta takie jak Gdańsk, Elbląg, były, pod względem narodowym przeważnie niemieckie, tylko politycznie były polskie, to znaczy wchodziły w skład państwa polskiego, a nawet chciały wchodzić. Długie rządy krzyżackie, napływ Niemców z Zachodu powodowały, że Niemcy stanowili zapewne większość ludności już wówczas. Bliskość Prus Książęcych i Brandenburgii, ułatwione skutkiem tego stosunki z Niemcami, mieszkającymi na zwartych terytoriach narodowych, powstrzymywały proces polonizacji Niemców z Prus Królewskich.

Po pierwszym rozbiórce w 1772 r. przeszły one wraz z Warmią, posiadającą z tych samych przyczyn znaczną ludność niemiecką, do państwa pruskiego, za wyjątkiem tylko miast Torunia i Gdańska, pozostawionych Rzeczypospolitej. Również pierwszy rozbiór dał Prusom kawałek Poznańskiego. Rozbiór drugi z 1793 roku dał im Toruń, Gdańsk i resztę Poznańskiego, Kujawy, ziemię Dobrzyńską i większą część Mazowsza. Poznańskie miało zapewne mniej Niemców niż Prusy Królewskie, było ich jednak tam niemało. Mieszczanstwo poznańskie składało się w ogromnej większości z Niemców i Żydów. Wszak dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, w Poznańskim mieszczanstwo polskie zaczęło zdobywać przewagę liczebną.

Tesame przyczyny co w Prusach Królewskich, wpływały i w Poznańskim na to, że napływowa ludność niemiecka, mieszkająca tam od wieków, nie polszczyła się.

Podczas gdy Niemcy-mieszczanie, osiedli np. w Krakowie, polszczyli się już zupełnie w końcu wieku XVI, wsiąkając do

ludności polskiej, Niemcy osiedli od dawna w Poznaniu zachowali przeważnie swą narodowość aż po dziś dzień, i tylko mała ich liczba uległa polonizacji.

Zarówno w Poznańskim, jak i w Prusach Zachodnich było dużo włościan Niemców. Byli to właściwie osobiście wolni, rodzaj czynszowników. Jest rzeczą nader wątpliwą, aby ci włościanie byli potomkami dawnych kolonistów niemieckich z XIII i XIV wieku, osiedlających się na prawie niemieckim. Wiadomo bowiem, że ci włościanie w wiekach następnych, skutkiem prawa pozwalającego panom skupywanie sołtystw, będących podstawą swobód włościan — zlewali się z ogółem chłopów nie posiadających praw.

Wiadomo również, że ten proces najpierw właśnie ujawnił się w prowincjach, z których łatwiej było wywozić zboże do Gdańska dla dalszych rynków. W tych prowincjach właśnie szlachta najprędzej zamieniała gospodarstwa czynszowe na pańszczyźniane, które były dla niej korzystniejsze od roku 1466, t. j. od czasu uzyskania przez Rzeczpospolitą Gdańska. Wynikałoby z tego, że właśnie w Prusach Królewskich i w Poznańskim wcześniej musiała zanikać warstwa włościan siedzących na prawie niemieckim.

Tymczasem mamy niewątpliwe świadectwo, że w końcu wieku XVIII było dużo włościan wolnych właśnie w Poznańskim i w Prusach Królewskich. Tak np. pisarz pruski Holsche, który był sędzią nadwornym w Bydgoszczy, twierdzi w 1786 r., iż chłopci niemieccy na Żuławach nadwiślańskich należeli do najszcześliwszych chłopów w Europie <sup>1)</sup>.

Korzon w swych „Wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta“ liczy wolnych włościan w końcu XVIII wieku w Rzeczypospolitej przeszło milion — co, w stosunku do ogółu ich wynoszącego 6.400.000 osób — stanowi odsetek poważny. Niezawodnie, z tego miliona włościan przypadła część znaczna na Poznańskie. Nie mówię tu o Prusach Za-

<sup>1)</sup> Buzek: Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w XIX. w str. 65.



chodnich, gdyż liczby Korzona odnoszą się do roku 1791, kiedy prowincja ta nie należała już do Rzeczypospolitej.

Naturalnie, daleki jestem od myśli zaliczania wszystkich wolnych włościan w Rzeczypospolitej w końcu wieku XVIII do Niemców, albo nawet ich potomków.

Przedewszystkiem dużo włościan-Niemców spolonizowało się, następnie pewna część owych wolnych chłopów powstać mogła z Polaków, z którymi zawarte były umowy specjalne, dotyczące trzymania gruntów na prawie czynszowem, czasowem lub wiecznem. Umowy takie są częste zwłaszcza w dobrach królewskich i duchownych. Umowy takie w końcu XIII i w XIV w. były na porządku dziennym, zawierano je i z ludnością włościańską polską, na wzór tych, które zawierano z kolonistami niemieckimi. Później jednak, jak już zaznaczyłem wyżej, istniała ogólna tendencja do zamieniania czynszów na pańszczyznę. Trzeba też przypuścić, że w wiekach następnych mogły być zawierane podobne umowy na nowo pod wpływem okoliczności wyjątkowych, które powodowały wyludnienie wsi (wojny, choroby). Korzon wśród włościan wolnych liczy 10.000 Holendrów, których uważa za Niemców. Przeczy temu Smoleński w ocenie książki Korzona. Mówi on „nazwa Holendrów nie koniecznie każe domyślać się Niemców, — oznacza raczej pewien typ włościan wolnych, stworzony w wiekach dawniejszych przez przybyszów z Zachodu, lecz zaaklimatyzowany i rozszerzony z czasem na ludność polską“<sup>1)</sup>.

Pogląd ten jest słuszny o tyle, że istotnie nazwa Holendrów mogła przechodzić i na włościan-wolnych Polaków. Słusznie też Smoleński wskazuje na to, że niema powodu wyodrębniania owych 10.000 Holendrów od innych włościan czynszowników (wolnych). Natomiast wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, wobec tego co mówiłem wyżej, że wśród wolnych włościan była część znaczna prawdziwych Niemców, którzy nie w XIII i XIV, lecz już w XVII i XVIII wieku przy-

<sup>1)</sup> Smoleński: Pisma tom III. str. 12.

bywali do Rzeczypospolitej i osiadali jako czynszownicy.

Tak znaczna ilość ludności wolnej pozwala nam przypuszczać, że nowa fala kolonizacyjna z Niemiec wpływała do zachodnich części Rzeczypospolitej w wiekach późniejszych, i że nowi koloniści osiedlali się na warunkach dogodnych. Istotnie, mamy ogólnikowe wskazania historyków, że po wojnie trzydziestoletniej, a następnie po wojnach polsko-szwedzkich koloniści-chłopi przybywali do Polski, zwłaszcza do Wielkopolski i Prus Królewskich.

Zatrzymałem się na tej sprawie, gdyż rzuca ona pewne światło, choć słabe, na stosunki narodowościowe w wiekach ubiegłych w Poznańskim i w Prusach Zachodnich.

Historycy fachowi zapewne z czasem będą nam mogli sprawę tę przedstawić ściślej, niż dane, którymi dziś rozporządzamy pozwalają nam na to.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że skutkiem okoliczności powyższych, już przed przyłączeniem Prus Zachodnich i Poznańskiego do Państwa Pruskiego — istniała w nich znaczna ludność niemiecka nietylko po miastach, lecz i na wsi.

Trzeci rozbiór dał Prusom nowe polskie terytoria z Warszawą. Uzyskały one resztę Mazowsza prócz ziemi Liwskiej, oraz połowy Czerskiej i Warszawskiej, część województwa krakowskiego i ks. Siewierskie, Podlasie i część Litwy. Nabytki te utrzymały Prusy do powstania ks. warszawskiego w 1807 roku. Po traktacie wiedeńskim odebrały znowu część dawniej uzyskanych terytoriów.

Przejdę teraz do charakterystyki rządów pruskich na ziemiach polskich, w różnych okresach czasu, aż do chwili obecnej. Taki przegląd ogólny polityki pruskiej jest konieczny dla zrozumienia obecnych stosunków polsko-niemieckich, oraz dla rozważenia rozmaitych możliwości na przyszłość.





## II.

Polityka pruska na ziemiach polskich, zdobywanych w latach 1772, 1793 i 1795, aż do utworzenia Ks. Warszawskiego — była jednolita.

Dążyła ona niewątpliwie do zgermanizowania Polaków, zarówno przez sztuczne osiedlanie Niemców na terytoriach polskich, jak i przez zaprowadzenie języka niemieckiego w urzędach i sądach, oraz w szkolnictwie.

Rząd pruski usuwał Polaków od administracji i sądownictwa i wogóle odnosił się do nich bardzo podejrzliwie.

Natomiast nie szczędził środków dla podniesienia materialnego zagarniętych polskich terytoriów. Życie obywateli polskich, zresztą jak i niemieckich, chociaż w stopniu większym, poddał ścisłej reglamentacji nie tylko w dziedzinie polityczno-administracyjnej, lecz i w obyczajowej. Reglamentacja taka, do której społeczeństwo polskie nie było zupełnie przyzwyczajone, stawała się dla niego niezwykle ciężką i budziła nienawiść ku tym nowym porządkom, tembardziej, że pierwsze lata po II i III-cim rozbiórce wzbudzały w rządzie pruskim wielkie obawy polskich ruchów rewolucyjnych, skutkiem tego, rząd rozłożył nad obywatelami ścisły nadzór, który z natury rzeczy był dokuczliwy i krępujący.

Możemy tylko w przybliżeniu mieć pojęcie o rozmiarach sztucznej kolonizacji niemieckiej, jaką rząd pruski prowadził na ziemiach polskich. Jeszcze Fryderyk II po 1772 r. kolonizował Prusy Zachodnie. Później, po II i III rozbiórce, rząd kolonizował nowo przyłączone terytoria, które nazwał Prusami Południowymi i Nowo-wschodnimi (część województwa Krakowskiego i Ks. Siewierskie, przyłączone w III. rozbiórce otrzymały nazwę Nowego Śląska).

Otóż w przeciągu lat 9-ciu, od 1798 do 1807 na terenie Prus południowych i Nowo-wschodnich, to znaczy na terytorium prawie całego dzisiejszego Poznańskiego, oraz części dzisiejszego Królestwa i dawnego obwodu Białostockiego rząd osadził kolonistów niemieckich kosztem 2.040.083 talarów (z su-

my tej przypada na teren południowo-pruski 1.843.083, a na teren nowo-wschodnio-pruski 199.000 talarów). Ponieważ zaś koszt osadzenia rodziny kolonisty prócz wartości gruntu (dawano ziemię z dóbr narodowych) wynosił 1000 talarów <sup>1)</sup> więc w tym czasie osadzono na wspomnianem terytorium razem w przybliżeniu — 2.040 rodzin, licząc na owe czasy 6 osób na rodzinę 12.000 mieszkańców Niemców. Na terytoriach zabranych przez I. rozbiór przez Prusy, Fryderyk II osadził między 1772, a 1786 r. 11.000 Niemców-kolonistów z rodzinami. Dane te przytacza Marchlewski <sup>1)</sup>.

Co do Nowego Śląska, to nie mamy żadnych wskazówek, aby kolonizowano go, obejmował on zresztą bardzo małe terytorium. Razem więc, w całym Zaborze Pruskim po trzech rozbiórach osadzono 23.000 Niemców w latach od 1772 do 1807 <sup>2)</sup>. Ponieważ cały zabór pruski po trzech rozbiórach wynosił 2.300.000 mieszkańców (nie wchodzi tu ludność Śląska, przyłączonego w 1742 roku), zatem koloniści niemieccy świeżo osadzeni stanowili równo 1%.

Uwzględnić należy, że urzędnicy zwiększali liczbę Niemców w Zaborze Pruskim.

Na terytoria zabrane w 1793 i 1795 roku, za wyjątkiem Nowo-Śląska, rząd pruski wprowadził 9000 urzędników. Trudno jest oznaczyć liczbę członków rodzin tych urzędników, należy jednak przyjąć, że rodzina urzędnicza musiała być znacznie mniejszą od rodziny kolonistów, dlatego, że warstwy średnie i wyższe mają mniej liczne rodziny od warstw niższych, powtórę dlatego, że wszyscy koloniści muszą być z natury rzeczy żonaci, albo mieć przynajmniej rodzeństwo, czego o urzędnikach powiedzieć nie można. Licząc na rodzinę 3 osoby otrzymamy 27.000 osób.

Ponieważ po 1772 roku rząd pruski również osadził urzę-

<sup>1)</sup> Smoleński: Rządy pruskie na ziemiach polskich w IV tomie pisma str. 214.

<sup>2)</sup> Stosunki społeczno - ekonomiczne w Zaborze Pruskim str. 96.

<sup>3)</sup> Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy rząd pruski mógł natychmiast po III rozbiórce, w latach od 1795 do 1798 zajmować się kolonizacją.



dników Niemców w Prusach Zachodnich, więc możemy przyjąć, że ich tam z rodzinami mogło być najwyżej 18.000 osób. Razem więc otrzymamy 23.000 kolonistów wiejskich Niemców, więcej 45.000 urzędników z rodzinami, razem 68.000 osób. Na 2.300.000 mieszkańców tworzy to mniej niż 3% ludności.

Co do kolonizacji w miastach, to sądząc z sum przeznaczonych na nią, nie mogła ona być wówczas znaczna. Rocznie przeznaczono 16.000 talarów<sup>1)</sup> na osiedlanie w miastach Niemców na terenie Prus południowych i Nowo-wschodnich. Suma ta wystarczyć mogła na osadzenie mniej niż 100 rodzin rocznie. W ciągu lat 9-ciu mogło osiąść jeszcze kilkaset rodzin niemieckich.

Obliczenia powyższe są tylko przybliżone, w żadnym jednak razie nie za małe. Raczej zwiększyłem, niż zmniejszyłem liczbę Niemców przybyłych do Zaboru Pruskiego, gdyż prawdopodobnie za dużo podałem urzędników w Prusach Zachodnich, terytorium, które było znacznie mniejsze od Prus Południowych i Nowo-wschodnich. Następnie uwzględnić należy i to, że przy ówczesnej technice administracyjnej i komunikacyjnej nie łatwo było w krótkim czasie osiedlać liczne rodziny kolonistów, pomimo asygnowanych na to sum.

Rząd pruski rozdawał jeszcze wielkie dobra szlacheckie, arystokratom i urzędnikom niemieckim. Liczebnie, żywił niemiecki niewiele wzrósł skutkiem tego, ale za to ugrunтоваła się wielka własność ziemska, niemiecka.

Nie mamy pod tym względem liczb dokładnych. Smoleński podaje<sup>1)</sup>, że „w samych Prusach Południowych za rządów ministra Hoyma w przeciągu lat czterech rozdano 52 donataryuszom 240 dóbr, wartości 20 milionów talarów“.

Razem więc, uwzględnivszy przyływ tych wszystkich kategorii Niemców, poprzednią ich liczbę możemy jeszcze (choć się zdaje się to być rzeczą zbyteczną, wobec po-

<sup>1)</sup> Smoleński tamże str. 215.

<sup>2)</sup> Smoleński tamże str. 214.

przednich obliczeń) podnieść do 70.000 (zamiast 68.000). wypadnie wówczas, że po I, II i III rozbiornie, do powstania Ks. Warszawskiego przybyło ich najwyżej 3,04% ogółu ludności. Śląsk nie wchodzi tu w rachubę, gdyż był już silnie zniemczony, a ponieważ nie miał warstw średnich i wyższych polskich, więc nie budził obaw politycznych u rządu pruskiego.

Aby później już ponownie nie wracać do tego osadnictwa, zaznaczę jeszcze, że skutkiem powstania Ks. Warszawskiego, a później Królestwa Kongresowego — część tych kolonistów Niemców nie znajdowała się już na terenie Zaboru Pruskiego po roku 1815, gdyż została zapewne i nadal na zajmowanych gruntach, które weszły w skład nowo powstałego Królestwa.

Można przypuszczać, że nawet ta sztuczna kolonizacja nie utrzymała się całkowicie, to znaczy, że nie wszyscy sprowadzeni koloniści przystosowali się do warunków miejscowych, ponieważ wiemy z doświadczeń późniejszych, że i obecnie nie wszyscy koloniści osiedlają się w Poznańskim na zawsze.

Zatrzymałem się długo na tym przedmiocie, ponieważ uważam, że, dla należytego orientowania się w obecnej sytuacji narodo-politycznej w Zaborze Pruskim, jest rzeczą pierwszorzędną wagi zdać sobie dokładnie sprawę z tego, jak się przedstawiała ta część Polski pod względem plemiennie-ludnościowym przed i po rozbiornach.

„Tak Poznańskie, jak zwłaszcza Prusy Zachodnie były, mówi prof. Buzek<sup>1)</sup>, w czasach, kiedy jeszcze należały do Polski, silnie zgermanizowane, procent ludności niemieckiej powiększył się tu jeszcze przez kolonistów sprowadzonych przez Fryderyka II wnet po pierwszym rozbiornie. W roku 1785 liczono w departamencie nadnoteckim (bydgoskim) prócz 14.000 Żydów, 85.296 katolików i 70.989 ewangelików, to znaczy ludność polska stanowiła tu tylko połowę ludności. W departamencie kwidzyńskim stanowili ewangelicy w 1790

<sup>1)</sup> Pogląd na wzrost ludności w ziemiach polskich w wieku XIX str. 64.



roku 42.3%, w departamencie poznańskim w 1800 roku 20%“. Katolicy odpowiadają na ogół Polakom, a ewangelicy Niemcom.

Poprzednie moje wywody historyczne znajdują potwierdzenie w danych prof. Buzka i zarazem wyjaśniają je.

Obliczenia, które podałem wyżej, dotyczące napływu Niemców do Zaboru Pruskiego w latach od 1793, do 1807 wskazują na to, że żywioł niemiecki w tym czasie musiał się jeszcze wzmocnić prawie o 3% ogółu ludności tych prowincyi. Wszystko to trzeba mieć na względzie przy ocenie naszych obecnych stosunków narodowościowych w Prusach Zachodnich i Poznańskiem.

Przechodzę teraz znowu do dalszej charakterystyki polityki rządu pruskiego na ziemiach polskich, w latach od 1793 do 1807 roku.

Postanowienie z dnia 30 kwietnia 1797 odjęło moc ustawodawstwu polskiemu, wprowadzono natomiast pruskie. Tylko w sprawach spadkowych, zapisów dożywotnich pomiędzy mężem, a żoną utrzymano dawne prawo polskie.

Duchowieństwo katolickie, jak i inne warstwy społeczne, poddane zostało nadzorowi rządowemu. Rząd zajął dobra duchowne na rzecz skarbu, później pozostawił duchowieństwu te tylko, które były przeznaczone na utrzymanie plebanii i pokrycie wydatków kościelnych. Część czystego dochodu z dóbr rządowych przeznaczona została na utrzymanie duchowieństwa.

Za posługi religijne oznaczono taksy dla duchowieństwa, w zależności od przynależności tych, co z usług tych korzystali do tej, albo innej warstwy społecznej.

W sprawach świeckich, tak cywilnych, jak i kryminalnych duchowieństwo podlegało jurysdykcji władz rządowych.

Szlachta utrzymała część swych przywilejów, mianowicie socyalne i prawo posiadania dóbr i władzę nad ludnością niewolną osiadłą w jej dobrach, chociaż w formie ograniczonej nieco. Sądownictwo nad chłopami wykonywali utrzymywani

kosztem szlachty tak zwani justycyonaryusze, władzę administracyjną sołtysi, już to dziedziczeni już też mianowani każdorazowo przez właścicieli ziemskich za zgodą urzędników państwowych. Rząd pruski ograniczył też władzę właścicieli ziemskich nad posiadaniem przez nich miastami. Zabronił narzucać mieszczanom poddaństwa, podwyższać dawnych i nakładać nowych ciężarów<sup>1)</sup> i ograniczać, czy znosić prawa cechów.

Rząd pruski zajął się też uregulowaniem stanowiska Żydów. Pozostać pozwolił tym tylko, którzy dawniej byli już osiedleni, wzbraniał żenić się Żydom wcześniej niż w 25 roku życia i bez pozwolenia władzy. Kazano też im przybrać nazwiska i stałym oddać się zajęciom. Bez zezwolenia władzy Żydzi nie mogli zmienić fachu, ani miejsca zamieszkania.

Stopniowo ograniczono też władzę rabinów, pozostawiając im tylko spełnianie czynności czysto religijnych. Wymagano od nich znajomości niemieckiego i polskiego języka.

W 1795 roku rząd wprowadził hipoteki. Zorganizował kredyt, z którego niestety szlachta zaczęła zbyt obficie korzystać i rujnować się.

Po traktatach Bazylejskim i Campo-Formio, popyt na produkty rolnicze w krajach przemysłowo-handlowych, którym wojna dała się odczuć — wzrósł silnie. Otwierała się możliwość dla właścicieli ziemskich w Zaborze Pruskim do dogodnego zbytu zboża. Istotnie, robili oni interesy bardzo dobre, ale zarazem, korzystając z tego i mając łatwy kredyt, zadłużali się.

Rząd niemiecki zwrócił uwagę na szkolnictwo, więcej na miejskie jednak niż wiejskie. System ówczesny szkolny pruski stał niżej od polskiego z czasów Komisji Edukacyjnej. Przybyło jednak nieco szkół, które obok szerzenia oświaty, zajęły się germanizacją.

Rządłożył znaczne środki na meljoracye, na podnoszenie wogóle kultury kraju. Szereg przepisów policyjnych regu-

<sup>1)</sup> Smoleński tamże str. 202 i 203.



lował rozmaite czynności, celem zapobiegania pożarom, oraz dobrego spełniania różnych funkcji gospodarczych np. paszenia bydła, krzyżowania go, leczenia wścieklizny i t. p.

Spółeczeństwo polskie zostało usunięte od życia politycznego, w kraju rozwielił się system szpiegowski.

Kraj podzielony został na departamenty, każdy departament posiadał dwa wyższe urzędy, administracyjny — kamerę i sądowy — regencyę. Urzędy te były wyłącznie biurokratyczne.

System ten przetrwał do 1807 roku.

Prusy utrzymały nabytki I i część nabytków II rozbioru. Gdańsk z okręgiem został wolnym miastem, obwód Białostocki przeszedł do Rosyi, reszta zaś ziem odebranych przez Prusy Polsce przy II i III rozbiorze utworzyła Ks. Warszawskie.

Aż do roku 1815, to jest do utworzenia Królestwa Kongresowego, oderwane od Prus w 1807 r. terytorya polskie i włączone do Ks. Warszawskiego — korzystały wszystkie z dobrodziejstw instytucji polskich.

W roku 1815 wróciła część terytoryum Ks. Warszawskiego ponownie do Prus. Nie uzyskały one jednak tego wszystkiego co posiadały w 1793 i 1795 r. Uzyskały natomiast Gdańsk i dwa całe departamenty Ks. Warszawskiego, poznański, bydgoski i część kaliskiego.

Jak wiadomo, traktat wiedeński zawierał zapowiedź dania Polakom w trzech zaborach instytucji narodowych w formie, jaką każdy rząd uzna za stosowną.

Rząd pruski, zabierając część Ks. Warszawskiego zapowiedź tę urzeczywistnił następnie połowicznie, nie w stosunku do wszystkich terytoryów, lecz tylko do Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Nowo-powstały kraj ten w państwie pruskiem składał się, prócz z części Ks. Warszawskiego, odjętych od niego w 1815 roku, jeszcze z kawałka obwodu Noteci, oraz skrawków Marchii i Śląska.

W patencie okupacyjnym króla Fryderyka Wilhelma III, ustanawiającym W. Ks. Poznańskie, zostały od niego oderwane powiaty chełmiński i michałowski, oraz miasto Toruń, które wcielono do Prus Zachodnich <sup>1)</sup>.

W. Ks. Poznańskie obejmowało 29.000 kilometrów kwadratowych z ludnością w 1815 r., wedle prof. Askenazego, 850.000 mieszkańców. Prof. Buzek podaje na rok 1816, z ogółu mieszkańców Poznańskiego 65.7% katolików, których można przyjąć za Polaków; 6.3% Żydów, oraz 28% ewangelików, których można uważać za Niemców <sup>1)</sup>.

W. Ks. Poznańskie otrzymało własnego namiestnika, którego nie posiadały inne prowincje państwa. Został nim ks. Antoni Radziwiłł, żonaty z ks. Ludwiką Hohenzollern. Nie posiadał on jednak władzy rzeczywistej, lecz spełniał rolę reprezentacyjną. Stanowisko jego jednak u dworu robiło z niego cennego pośrednika pomiędzy społeczeństwem polskim, a królem. Władza nad krajem faktyczna spoczywała w rękach nadprezydenta prowincyi, Zerboni di Sposetti, Niemca światłego i życzliwego Polakom, dawnego obywatela Ks. Warszawskiego. Był to człowiek rozumny i postępowy.

Szerokie podstawy prawne, na jakich opierało się ówczesne Królestwo Polskie wpływały na politykę rządu berlińskiego, który początkowo pragnął zyskać sympatyje społeczeństwa polskiego, i nosił się nawet z myślą zaprowadzenia oddzielnego polskiego wojska krajowego w Poznańskim, na wzór armii polskiej w Królestwie. Król pruski rozpoczął nawet pośrednio rokowania w tym celu z generałem Kosińskim. Plany te jednak dwór berliński wkrótce zarzucił.

Wewnętrzny język urzędów był język niemiecki, w stosunku ze stronami obowiązywały dwa języki polski i niemiecki. Wśród urzędników byli także i Polacy, choć w małej liczbie.

W sądownictwie język polski był także dopuszczony, sze-

<sup>1)</sup> Askenazy : Rosya a Polska.



reg przepisów normował używanie jednego i drugiego języka. Przewagę miał niemiecki. Tendencja w tym kierunku z biegiem czasu ujawniała się coraz silniej.

Szkolnictwo było polskie, ale językowi niemieckiemu przyznawano prawa coraz szersze. Naogół jednak, w owym czasie, to znaczy między 1815 a 1830 rząd pruski nie miał tendencji do zupełnej germanizacji szkół, zwłaszcza ludowych, przeciwnie, akcentował potrzebę posługiwania się w szkole językiem ojczystym.

W. Ks. Poznańskie w tych czasach uzyskało ważne reformy socyalne, administracyjne i polityczne. Już za czasów Ks. Warszawskiego zniesiono poddaństwo i zaprowadzono równość obywateli wobec prawa. Włościanie jednak zostali wolni, ale bez ziemi. O ile pozostawali u swoich panów, odrabiać musieli pańszczyznę.

W państwie pruskiem już od pewnego czasu postanowiono przystąpić do reformy włościańskiej, pierwsze jednak kroki w tym kierunku były nieśmiałe i pełne sprzeczności, zresztą w różnych prowincjach państwa reforma ta przybierała kształty nie jednakowe.

Dekret z 1819 roku zabraniał właścicielom ziemskim rugować włościan z uprawianych przez nich gruntów. W roku zaś 1823 przystąpiono w W. Ks. Poznańskim do uwłaszczania włościan. Rząd pruski reformę tę oparł na szerszych podstawach w tym kraju, niż w innych prowincjach państwa. Chciał pozyskać lud, a szlachty polskiej nie chciał zbyt oszczędzać. Skutkiem tego, uwłaszczenie włościan w W. Ks. Poznańskim odbyło się dla włościan korzystnie, a i dla sprawy polskiej było to korzystne, gdyż usuwało wyzysk ludu i otwierało mu drogę do pomyślnego rozwoju. Prawo z 1836 roku ograniczyło w stopniu pewnym koło tych włościan, którzy mieli uzyskać grunta, nie zwicznęło ono jednak podstaw reformy. Uwłaszczanie chłopów, zapoczątkowane w 1823 r. przeciągnęło się aż do rewolucji 1848 roku, a nawet później jeszcze do 1865, kiedy uregulowano 1388 gospodarstw. Od 1823,

do 1840 r. uregulowano najwięcej gospodarstw chlopskich, bo 23.750.

To wcześniejsze uwłaszczenie włościan w W. Ks. Poznańskim niż w Galicyi (w 1848) i w Królestwie Polskiem (w 1864 r.) wywarło wpływ dodatni na lud wiejski w pruskiej dzielnicy Polski. Wcześniej uwolniony z więzów pańszczyzny stał się chłop poznański samodzielniejszy, oświeconiejszy i bardziej przedsiębiorczy od swego brata w innych dzielnicach polskich.

Inną ważną reformą była administracyjna. Wogóle Prusy po 1807 roku nie były już starymi Prusami, gdyż reformy Steina i Hardenberga posunęły je na nowe drogi rozwoju społeczno-politycznego.

W roku 1828 Poznańskie otrzymało ważną ustawę o reprezentacji powiatowej. Była ona stanowa wprawdzie, zapewniała Polakom jednak znaczny wpływ, ponieważ szlachta polska wówczas miała w powiatach przewagę. Regulamin z 1829 roku przyznawał tym sejmikom powiatowym prawo wybierania najważniejszego z urzędników, landrata (radcy ziemskiego). Sejmiki powiatowe składały się z 3 delegatów gmin wiejskich, z 3 delegatów od każdego miasta w powiecie, wreszcie z wszystkich właścicieli dóbr rycerskich w powiecie<sup>1)</sup>.

Ustawy z 1823 i 1824 nadawały Poznańskiemu stanową reprezentację prowincjonalną w postaci sejmu, o ograniczonych zresztą atrybucjach. I w sejmie tym także szlachta miała przewagę. Szlachta wysyłała 22, miasta 16, stan włościański 8 posłów. Prócz tych posłów zasiadali jeszcze czterej panowie z rodów arystokratycznych z głosem udziałnym. Byli nimi: książęta, Sułkowski, Radziwiłł, Thurn-Taxis i hr. Raczyński<sup>2)</sup>.

W 1821 roku powstało Towarzystwo Kredytowe Ziemskie,

<sup>1)</sup> Buzek: *Historja polityki narodowocściowego rządu pruskiego wobec Polaków* str. 47.

<sup>2)</sup> Askenazy: *Rosja — Polska* str. 150.



celem ratowania większej własności ziemskiej, przeważnie polskiej, silnie zagrożonej. Instytucja ta założona została przez 69 Polaków i 7 Niemców. Rząd odniósł się do niej życzliwie, udzielając jej pożyczki 200.000 talarów. Była to pierwsza instytucja w trzech zaborach.

Naogół więc położenie Polaków w Poznańskim w tym czasie było dość dobre, chociaż pod koniec tego okresu, pomiędzy rokiem 1825 a 1830 ujawniały się pomiędzy Polakami, a biurokracją pewne tarcia, spowodowane chęcią urzędników szerszego zastosowania języka niemieckiego. Tarcia te jednak nie były groźne. Kiedy wybuchnęło powstanie 1830 r., Poznańskie nie żałowało środków materialnych na jego poparcie, prócz tego 12.000 ludzi z tej polskiej dzielnicy pospieszyło do Królestwa pod broń.

Inaczej w tym samym czasie ukształtowały się stosunki w Prusach Zachodnich i na Śląsku Pruskim.

Prusy Zachodnie obejmowały 25.000 kilometrów kwadratowych, z ludnością koło 700.000. Katolicy, odpowiadający naogół Polakom, stanowili już mniejszość, jakkolwiek poważną — 46%, ewangelicy, odpowiadający Niemcom — 51.8%, Żydzi 2.2%<sup>1)</sup>.

Nadprezydent Schön, człowiek liberalny ale zarazem skrajny germanizator, prowadził politykę swoją w sposób sprytny. Obywateli starał się pozyskać za pomocą usług materialnych. Szlachcie rozdał w charakterze zapomóg 3,000.000 talarów, które otrzymał od rządu do swobodnej dyspozycji. Przyszedł też z pomocą mieszkańcom Gdańska, zrujnowanym skutkiem wojny. W zamian za to zakładał liczne szkoły niemieckie za pieniądze prywatne obywateli, także i Polaków.

W Prusach Zachodnich panował wszędzie język niemiecki niepodzielnie.

<sup>1)</sup> Buzek: Pogląd na wzrost ludności polskiej w XIX w. str. 64.

W 1824, Prusy Zachodnie połączone zostały ze Wschodnimi w jedną prowincję. Sejm prowincjonalny był wspólny. Żywioł polski nie odgrywał w nim roli.

Włościanie w Prusach Zachodnich, jeszcze za czasów polskich znajdowali się w warunkach lepszych znacznie niż w innych częściach Rzeczypospolitej. Było tam bowiem dużo wolnych włościan, przeważnie Niemców. Prócz tego w prowincji tej było dużo królewskich, w których położenie chłopów było znośniejsze, niż w dobrach szlacheckich.

Uwłaszczenie, zapoczątkowane w 1807 roku przeciągnęło się do 1848 roku.

Na Śląsku Górnym, jak już wiemy, wyższe i średnie warstwy były zupełnie zgermanizowane, większość jednak ludu pozostała polską. Rząd od dawna uważał kraj ten za niemiecki. Wyjątkowo tylko trafiały się szkółki polskie.

Uwłaszczenie wypadło tu dla włościan najgorzej. Rząd pruski starał się o zdobycie sympatii potężnych magnatów i przemysłowców, to też przy reformie stosunków włościańskich, ich interesy miał przedewszystkiem na względzie.

W czasie owym nie było szerszych objawów ruchu narodowego polskiego na Śląsku Pruskim, o obudzeniu się tego ruchu za inicjatywą nauczyciela ludowego, Lompy mówilem już wyżej.

Po upadku powstania 1830 roku w Poznańskim zapanowała reakcja. Ks. Radziwiłł ustąpił, ponieważ brat jego czas krótki był wodzem w Królestwie.

Po jego ustąpieniu urząd namiestnika został skasowany. Na czele zarządu cywilnego stanął nadprezydent Flottwell, zręczny i gorliwy germanizator.

Nowy kurs rządowy ujawnił się: w uszczuplaniu praw języka polskiego we wszystkich kierunkach, chociaż nie usunięto go zupełnie; w odebraniu prawa sejmikom prowincjonalnym wybierania landratów; w sztucznym ściąganiu Niemców do Ks. Poznańskiego.



Flottwell nawet robotników różnych ściągął z Niemiec, parcelował dobra państwowe i t. p.

Sejmy prowincjonalne, mające większość polską, skarżyły się, ale bez żadnego skutku.

W 1831 r. ludność Poznańskiego wynosiła 1.046.480; katolików było 64.3%, ewangelików 28.9%, Żydów 6.7%.

W 1840, pod koniec rządów Flottwella ludność Księstwa wynosiła 1,223,097 osób, katolików było 63.8%, ewangelików 29.9%, Żydów 6.3%. Tak więc ludność polska zmniejszyła się nieco. Jednakże w owym czasie są pewne objawy dodatnie w życiu społeczeństwa polskiego w Poznańskiem. Oto rok 1830/31 wywołał silne wstrząśnienie i pobudził społeczeństwo do myśli i pracy. Po upadku powstania przybyło nie mało Polaków i to wyborowych z Królestwa, więcej jeszcze przybyło ich po roku 1840, od wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma IV.

Przybysze ożywili znacznie społeczeństwo poznańskie, i wywarli na nie wpływ nader dodatni, ożywił się ruch literacki i publicystyczny. Prócz tego, pomimo nadzoru rządu zaczęła z Paryża, Brukseli i Londynu przenikać literatura emigracyjna, z nowymi ideałami. Wszystko to w połączeniu wywoływać zaczynało silny ferment, który ujawnił się nie tylko w warstwach wyższych, lecz przenikać zaczynał i do ludu.

Obok tego rozpoczęła się doniosła praca wielkiego działacza narodowego na polu kulturalno-gospodarczym — Karola Marcinkowskiego. Przybył on do Poznania w 1837 roku i założył dwie ważne instytucje „Towarzystwo Pomocy Naukowej“, które ułatwiało młodzieży niezamożnej kształcenie się, i które istnieje do dnia dzisiejszego, oraz „Bazar“, w którym ogniskował się handel i przemysł polski.

Pomyślnie rozwijała się prasa polska, przenikająca i do ludu.

Wszystkie te objawy wysuwać zaczęły Poznańskie na-przód. Stawało się ono dzielnicą, ogniskującą w sobie najlepsze siły polskie, społeczeństwo polskie w Poznańskiem wy-

przedzało społeczeństwo w Królestwie i Galicyi. Ta cecha Poznańskiego stała się jeszcze wyraźniejszą później, pomiędzy 1840, a 1848 rokiem.

W czerwcu 1840 roku umarł król pruski Fryderyk Wilhelm III. Tron objął syn jego Fryderyk Wilhelm IV., który zainicjował nową politykę wobec Polaków. Z zamiarami swoimi nie krył się i na radzie koronnej, odbytej w końcu 1840 roku oświadczył wyraźnie, że pragnie usunąć to w zarządzie Poznańskiego, na co się skarżą Polacy w sejmach prowincjonalnych.

Z powodu nastania nowej ery w Księstwie, Flottwell poprosił o dymisyę, którą uzyskał; miejsce jego zajął najpierw (do roku 1842) hr. Aronin Boitzenburg, następnie zaś Beurmann.

Dobra nabyte przez Flottwella od Polaków celem rozprzedania ich Niemcom, król kazał sprzedawać różnym osobom bez różnicy narodowości, tak Polakom, jak i Niemcom.

W 1841, w ministerstwie pruskiem wyznań i oświaty powstał departament katolicki, który bronił interesów Polaków-katolików. Departament ten zniósł później dopiero Bismarck. Prawa języka polskiego w szkolnictwie, sądownictwie i administracyi zostały rozszerzone i lepiej niż poprzednio zagwarantowane. Cenzura stała się o wiele liberalniejszą. Polacy wogóle otrzymali względną swobodę ruchów.

Po roku 1840, do Poznańskiego zaczęło napływać bardzo dużo Polaków ze wszystkich części Polski. Przybywali uczeni i filozofowie, literaci, działacze polityczni, rewolucyoniści, uciekinierzy od wojska i inni.

Rozpoczęło się wrzenie rewolucyjne; inicjatorami jego byli zarówno emigranci, jak i działacze miejscowi. Oddziaływały też ogólnoeuropejskie wypadki. Zaczęły powstawać tarcia pomiędzy Polakami, a rządem i królem, Polacy przygotowywali się w trzech zaborach do powstania, niedoceniając jego trudności i przeceniając siły własne.

Żywiły demokratyczne, oprócz propagandy rewolucyjnej



w ścisłym znaczeniu tego słowa, — prowadziły również pracę uświadamiającą wśród ludu wiejskiego i miejskiego.

16 lutego 1846 roku aresztowano Mierosławskiego, który przybył dla objęcia kierownictwa nad mającym wybuchnąć powstaniem i wielu innych spiskowców, 3 marca tegoż roku Niegolewski, wraz z innymi próbował bezskutecznie opanować fort poznański. Próba się nie udała, i całe przedsięwzięcie w Poznańskim można było narazie uważać za nieudane. 250 z górą najważniejszych więźniów politycznych przewieziono do Berlina; siedzieli tam aż do wybuchu rewolucji, która ich uwolniła.

Tymczasem w Poznańskim, pomimo licznych aresztów i rozbicia organizacji, ferment rewolucyjny nie ustał, i po pewnym czasie zaczął się wzmacniać, ruch objął w ciągu lat następnych tak szerokie koła, że przetrwał kryzys z 1846 roku.

Po wybuchu w Berlinie rewolucji 1848 r., po uwolnieniu przez ludność więźniów polskich, społeczeństwo nasze w Poznańskim zaczęło się nietylko jawnie organizować, lecz nawet zbroić. 20 marca, w Poznaniu powstał komitet narodowy polski, który miał na prowincyi komisarzy powiatowych i posiadał faktycznie władzę w społeczeństwie. 21 marca Komitet wyprawił do Berlina, z arcybiskupem Przyłuskim na czele, delegację do króla, z prośbą o zreorganizowanie Poznańskiego na podstawach narodowych. Żądania delegacji streszczały się w następujących punktach:

I. Językiem urzędowym Księstwa powinien być język polski. II. Naczelnikami władz mogą być tylko Polacy, albo Niemcy zamieszkali w Poznańskim, lecz władający językiem polskim. III. Sejmiki powiatowe powinny odzyskać, stracone za Flottwella, prawo wyboru landratów. IV. Poznańskie powinno posiadać polskie wojsko narodowe, organizatorem którego powinien być Willisen (był to inicjator). V. Celem przeprowadzenia reorganizacji kraju należy natychmiast zamianować komisarza królewskiego, Polaka.

Fryderyk Wilhelm IV delegację przyjął i zezwolił na wybranie komisji, któraby się zajęła reorganizacją Księstwa.

Szła ona z 8 Polaków, 2 Niemców i naczelnego prezesa Beurmanna.

Tymczasem wypadki posuwały się szybko naprzód i wkrótce już doprowadziły do starć pomiędzy wojskami polskimi, a królewskimi. Jak już zaznaczyłem wyżej, Polacy się zaczęli zbroić i w kwietniu 1848 r. Mierosławski, który do Księstwa wrócił, miał już 11.000 wojska.

Jenerał Willisen przyjechał z Berlina do Poznania z odpowiedzią rządu na żądania delegacji polskiej, wyłuszczonej wyżej. Rząd pruski upoważnił jenerała do oświadczenia Polakom, że po uspokojeniu się kraju, zgodzi się na zupełne równouprawnienie Polaków z Niemcami w sądownictwie i administracji, na wybór landratów i na mianowanie Polaka na szefa zarządu Księstwem, oraz na zreformowanie policji w miastach i wsiach i zorganizowanie straży obywatelskiej. Rząd wreszcie godził się na wypracowanie szczegółowego planu zorganizowania armii polskiej w Księstwie.

Willisen przekroczył instrukcję rządu, chcąc skłonić Polaków do rozbrojenia się choćby częściowego. Podpisał też deklarację, w której oświadczył, że Księstwo otrzyma narodową organizację i odrębne wojsko, słowem, że stanie się wyodrębnioną zupełnie częścią państwa. Po podpisaniu tej deklaracji Polacy rozbroili się częściowo i pozostawili sobie tylko około 3000 wojska, rozlokowanego w 4 obozach.

Wiść o deklaracji podpisanej przez Willisena wywołała straszną burzę wśród Niemców Księstwa, którzy, nie protestując przeciwko równouprawnieniu Polaków i zapewnieniu im różnych praw w sądownictwie, administracji i szkolnictwie, — nie chcieli dopuścić do wyodrębnienia Księstwa całego z reszty państwa. Niemcy chcieli, aby Poznańskie tylko dla części z przeważającą ludnością polską uzyskało koncesję narodowo-polską. Według obliczeń rządu było w 1848 r. w Poznańskim Polaków 779.100, Niemców 571.000. Willisen został zelżony przez Niemców i urzędników niemieckich i wyjechał do Berlina.

Polacy na podział Księstwa się nie zgodzili i uchwalili



na sejmie poznańskim rezolucję w tym duchu, większością 26 głosów, przeciwko 17. Zaprotestował też i Komitet narodowy Polski, żądając przytem, aby posłowie z Poznańskiego nie zasiadali wogóle ani w sejmie pruskim, ani w parlamencie ogólnoniemieckim, zwołanym po rewolucyi we Frankfurcie. Natomiast domagali się, aby posłowie Księstwa tak Polacy jak i Niemcy utworzyli konstytuante, celem wyodrębnienia kraju, pod władzą Fryderyka Wilhelma IV.

Równocześnie, jak i później, zarówno w parlamencie frankfurckim, jak i w sejmie pruskim sprawa włączenia Poznańskiego do Niemiec już to w całości, już tylko części jego niemieckiej — stała się kością niezgody pomiędzy Polakami, a Niemcami.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły, dość będzie gdy zaznaczę, że antagonizm polsko-niemiecki powstał głównie na gruncie interesów mniejszości niemieckiej w Poznańskim.

Rząd żądania Polaków odrzucił. Doszło do otwartej walki pomiędzy wojskiem polskim, liczącem około 3.000, a pruskim. Po dwu, korzystnie zakończonych dla Polaków bitwach, — wojsko polskie, pod naporem sił przeważających musiało się rozprószyć i poddać. Ruch cały upadł. Po poddaniu się resztek wojska polskiego odbywały się tylko utarczki nieregularne partyzanckich oddziałów polskich z takimiż oddziałami kolonistów niemieckich i wojskiem pruskim. Walki te przeciągnęły się do czerwca i wywarły wielki wpływ na stosunki narodowościowe w Poznańskim w latach następnych. Zaogniły one walkę narodowościową i przepełniły ją nienawiścią wzajemną, jakiej poprzednio nie było. Dotychczas walka odbywała się przeważnie pomiędzy społeczeństwem polskim, a biurokracją pruską. Odtąd powstała walka pomiędzy społeczeństwem polskim, a niemieckim.

Początkowo jeszcze nienawiść ta ujawniała się tylko w Poznańskim, i nie było jej w całych Prusach, a tembardziej w całych Niemczech. Później, walka ta z Księstwa przeniosła się do całego państwa.

Nastaly czasy ciężkiej reakcyi, zarówno w Prusach i Niemczech wogóle, jak i specjalnie w Poznańskim.

Po różnych wstrząśnieniach politycznych i zmianach prawno-państwowych, konstytucya pruska z 31 stycznia 1850 roku — ustaliła stosunek polityczno-prawny w państwie. Opiera się ona, jak wiadomo, na bardzo niesprawiedliwym systemie trzyklasowym wyborczym i na głosowaniu jawnem. Obok tych wad zasadniczych bardzo dużych, ułatwiających panowanie biurokracyi pruskiej, posiada ona, a raczej posiadała w stosunku do stanu rzeczy z przed 1848 r. pewne zalety. Pozwalała na: zakładanie stowarzyszeń, zebrania, zapewniła wolność prasy i t. p. I te swobody jednak, początkowo, do roku 1861 były często naruszane przez rząd, który z całą forsą zaprowadził reakcję. Mimo to jednak ten stan konstytucyjny stwarzał i dla Polaków pewną możliwość legalnej walki z rządem, co było rzeczą niemałej wagi.

Spółeczeństwo polskie zawiedzione, osłabione i zmęczone przez wypadki 1846 i 1848 roku — nie pozostawało jednak bezczynnie, i brało udział, w burzliwych czasach pomiędzy 1848 a 1850, we wszystkich sprawach politycznych, które były na porządku dziennym.

Z inicjatywy filozofa Augusta hr. Cieszkowskiego powstała, jeszcze przed zupełnym tryumfem reakcyi, Liga Polska, mająca na celu szeroko zakrojoną pracę narodowo-kulturalną nietylko w Poznańskim, lecz wogóle w Zaborze Pruskim. W 1850 roku została ona rozwiązana na podstawie nowych dodatkowych przepisów wyjaśniających o stowarzyszeniach.

W 1857 roku powstało Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk istniejące do dnia dzisiejszego i ogniskujące w sobie ruch naukowy w Księstwie.

Spółeczeństwo polskie w owym czasie poniosło ciężką stratę, tracąc własne Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Instytucya ta była solą w oku germanizatorów. W owym zaś czasie, po burzliwych latach 1846 i 1848 — społeczeństwo polskie potrzebowało jej więcej, niż kiedykolwiek. Wielu



ziemian było zupełnie zrujnowanych. W owym też czasie wielka własność polska straciła dużo majątków, które przeszły w ręce Niemców. W 1857 utworzono nowe niemieckie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, zostające pod silnym wpływem rządu. Powstanie tej nowej niemieckiej instytucji zadalo cios dawnej, polskiej. Początkowo, polskie towarzystwo musiało z konieczności ograniczyć swe operacje, a załatwiwszy dawniejsze swe interesy, ostatecznie się rozwiązać w 1877 roku.

Od drugiej połowy 1850 roku przestały wychodzić wszystkie polskie pisma. Stało się to na skutek ogólnego reakcyjnego rozporządzenia rządowego, które na pisma polityczne (polskie i inne, niemieckie także) nakładało obowiązek składania wysokich kaucyi, które przy drugim lub trzecim wykroczeniu prasowem przepadały. Polacy czas jakiś musieli się obywać bez prasy. W 1858 r. brat króla, ks. Wilhelm objął rząd w miejsce chorego umysłowo brata, po śmierci którego sam już, jako król objął władzę w 1861 r.

Po rozmaitych etapach walk parlamentarnych i zakulisowych, nowa konstytucja pruska z 1850 r. ustaliła się, a rząd musiał powściągnąć swoją samowolę administracyjną. W Księstwie pisma polskie znowu zaczęły wychodzić i życie społeczno-polityczne potoczyło się normalniej, niż w ostatnich latach panowania Fryderyka Wilhelma IV. W czasie powstania 1863 r. Poznańskie okazywało poważną pomoc ruchowi temu.

Po utworzeniu najpierw Północnego Związku Niemieckiego, a następnie cesarstwa niemieckiego, posłowie polscy przez Kantaka w 1867, i Żółtowskiego w 1871 roku złożyli protest przeciwko włączeniu do tych państw Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Była to niewątpliwie polityka błędna. I tu, jak i w 1848 roku ujawniło się ze strony polskiej nie liczenie się z rzeczywistością. Jaki był cel pozytywny protestowania prze-

ciwko złączeniu tych dwu prowincyi polskich z państwem niemieckiem? Niepodobna się było ludzi, aby Niemcy chcieli ustąpić w tym względzie, zwłaszcza, że już doświadczenie lat 1848 i 1849 powinno było przekonać, że nie ustąpią. Motywowanie było także dość fantastyczne. Mianowicie wychodzono z tego założenia, że ponieważ Polska powinna być odbudowana, więc nie należy włączać Prus Zachodnich i Poznańskiego do Niemiec.

Przedewszystkiem nie zapowiadało wówczas odbudowania Polski, następnie zaś zapominać nie należało, że gdyby zaszły jakieś katastrofy międzynarodowe, któreby ją odbudowały, i gdyby były siły do złączenia z nią Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, to wcielenie ich uprzednio do Niemiec nie przeszkodziłoby temu.

Protesty te były czerzą demonstracją, poza którą było żadnych sił realnych, demonstracją, która bez potrzeby zrażała do Polaków i tych Niemców, którzy, choć pragnęli utrzymać prowincję polską przy swoim państwie, to jednak nie myśleli o wynaradawianiu nas. Jeżeli chodziło o zaznaczenie odrębności wspomnianych wyżej dwu prowincyi polskich, to należało zażądać dla nich praw specjalnych.

I taki wniosek naturalnieby nie przeszedł, ale przynajmniej nie byłby szkodliwy.

Posłowie niemieccy i rząd w osobie samego Bismarcka odmawiali Polakom prawa protestowania przeciwko włączeniu Prus Zachodnich i Poznańskiego do cesarstwa, ponieważ w pierwszej z tych prowincyi Niemcy stanowili już większość, w drugiej zaś prawie połowę ludności (co do Księstwa była to przesada).

Stosunki pomiędzy Polakami, a Bismarckiem były już zaostrome od 1863 r., ponieważ, jak wiadomo, w czasie naszego ostatniego powstania przeciwko Rosyi zajął on wobec nas stanowisko bardzo wrogie, i ofiarował Rosyi pomoc w razie potrzeby.

Począwszy od 1872 roku, Bismarck wypowiedział Polakom walkę na śmierć i życie. Początkowo walka ta połączoną była



z ogólną walką przeciwko katolicyzmowi. Jednakże od 1885 roku żelazny kanclerz prowadził już specjalnie antypolską politykę.

Ponieważ cała ta akcja przeciwko nam, poczynając od słynnych wydań z Prus w 1885 r. 30.000 Polaków (pochodzących z Królestwa i Galicyi) aż do czasów ostatnich jest społeczeństwu naszemu znana dobrze, — nie będę więc tu jej opisywał, zaznaczę tylko ogólny jej charakter.

Polacy w Zaborze Pruskim zostali stopniowo pozbawieni wszystkich praw językowych. Najpierw usunięto język polski ze szkół ludowych jako wykładowy, pozostawiając go jednak, jako przedmiot nauki, w końcu usunięto go całkowicie. Nawet religii ucza po niemiecku, zabronione są również polskie prywatne zakłady naukowe z językiem polskim i prywatne lekcje polskiego języka. Poczynając od utworzenia Komisji kolonizacyjnej w 1886 roku, rząd pruski wstąpił na drogę dążenia do zupełnego zniszczenia narodowości polskiej. Wreszcie prawo z 1908 roku, zabraniające używania polskiego języka na zgromadzeniach, oraz pozwalające rządowi, w niektórych powiatach, wywłaszczać polską własność ziemską, są szczytem polityki eksterminacyjnej wobec nas.

Trzebaby pisać całą książkę, aby przedstawić wszystkie szkazy, jakim ulega ludność polska w Prusach. Znane są fakty znęcania się nad dziećmi, które nie chciały uczyć się religii po niemiecku. Słowem, rząd niemiecki w prześladowaniu żywiciu polskiego zaszedł tak daleko, że dalej już iść nie może. Pozostaloby chyba jeszcze tylko wysiedlenie 4 milionów Polaków z ziem polskich w Prusach i przesiedlenie ich gdzieindziej.

Zanim przejdę do omówienia motywów i rezultatów tej polityki rządu pruskiego wobec nas — wypadnie mi jeszcze słów kilka poświęcić Śląskowi Pruskiemu.

W 1848 roku, radca szkolny Bogedain, następnie biskup, rozpoczął nową, i dla ludności polskiej doniosłą politykę na

Śląsku Górnym. Był on Niemcem z urodzenia i wychowania, do roku 1848 był radcą rządowym i szkolnym w Poznaniu, następnie poprosił aby go przeniesiono do Opola, motywując to tem, że jest przeświadczony, że państwo polskie będzie odbudowane, że więc Poznańskie wejdzie w jego skład, a on pragnie i nadal być w Niemczech. W prośbie swej dodawał jeszcze, że „nie czuje w sobie powołania być czynnym świadkiem boleści rodzenia się narodu polskiego“<sup>1)</sup>.

Bogedain dostał żadaną nominację do Opola. Objąwszy urządowanie, widząc straszną nędzę ludu polskiego na Śląsku Górnym, jego ciemnotę, postanowił wziąć się energicznie do pracy. Wbrew tradycjom rządowym, wbrew woli niektórych dygnitarzy na Śląsku — wprowadził on do szkoły ludowej język wykładowy polski, wychodząc z tego założenia, że tylko w języku ojczystym lud może z korzyścią się kształcić. Rzeczą godną uwagi i uznania jest i to, że wprowadził on język polski literacki, a nie gwara miejscową, górno-śląską.

Krok ten miał ogromną doniosłość. Szkoły polskie na Śląsku Górnym przetrwały aż do roku 1872. Sam Bogedain został w r. 1858 przeniesiony do Wrocławia jako kanonik kapituły. Jednakowoż następcy jego, widząc dodatnie skutki jego reformy pozostawili ją nietkniętą. Naturalnie w szkole pozostał język niemiecki, jako przedmiot wykładu; wykładowym jednak językiem był polski. Tak więc, dzięki stanowczości tego światłego Niemca lud polski na Śląsku Górnym miał prawie przez ćwierć wieku szkołę polską, jakich pragnął i o jakie prosił, ale którychby nie otrzymał bez silnego poparcia Bogedaina.

Poczynając od roku 1848 ruch ludowo-polski w tej dzielnicy naszej ożywia się. Rzecz dziwna, na ożywienie to oprócz czynników, o których mówiłem poprzednio, wpłynął jeszcze jako bodziec ruch słowiański. Z jednej strony zjazd w Pradze w 1848 r., z drugiej zaś ruch narodowy u Serbów lużyckich,

<sup>1)</sup> Buzek: *Historia polityki narodowościowej* str. 106 i 107. Praca ta w sposób wyczerpujący opisuje cały mechanizm walki antypolskiej.



mieszkających niedaleko od Śląska. Na zjeździe w Pradze byli i Ślązacy z Prus. We Wrocławiu, od czasów zamknięcia uniwersytetu warszawskiego przebywało dość dużo Polaków z Królestwa, a koło nich skupiali się i Ślązacy.

Królewiacy weszli zaś w stosunki z Serbami łużyckimi, zwłaszcza zaś z Janem, Ernestem Smolarem, który w Budyźnie w Łużycach saskich wydawał pismo „Tydzeńskie Nowiny“. Był on wielkim naszym przyjacielem. Serbowie łużyccy, z Prus sprowadzali pismo to do Wrocławia; w ten sposób dochodziło ono do rąk Ślązaków naszych, którzy czytali je łatwo i rozumieli.

Ruch narodowy na Śląsku Górnym rósł. W 1848 r. wybrani tam posłowie polscy ks. Szafranek i Gorzala weszli do Koła posłów polskich.

„Na poparcie przez ks. Szafranka wniosku, mówi Limanowski, ażeby zapewniono ludności polskiej wolność narodową w kościele, w szkole i sądzie, wysłano do Berlina tyśiącami podpisów pokryte petycyę“<sup>1)</sup>.

Józef Łepkowski, w wydawanym przez siebie „Dzienniku Górno-Śląskim“ popierał te żądania.

Z inicjatywy Łepkowskiego, głośniego Lompy, Kosieckiego i Smolki — zawiązało się „Towarzystwo pracujących dla ludu górno-śląskiego“. Postanowiło ono domagać się równouprawnienia narodowościowego. Zakładało ono liczne czytelnie w całym kraju.

Na Górnym Śląsku był też ruch agrarny, chociaż słabszy wprawdzie niż na Śląsku niemieckim, wywołał on jednak silny ferment. Pod wpływem tego ruchu rząd musiał pośpieszyć z reformą i znieść najbardziej znienawidzone ciężary i nadużycia.

Reakcja, jaka nastąpiła po wypadkach 1848 r., utrudniła akcje narodowe na Śląsku Górnym, lud jednak wciągnięty już został w szersze życie narodowe.

<sup>1)</sup> Limanowski: Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku, str. 47 i 48.

Ferment, jaki po roku 1860 ujawnił się w Królestwie i zakończył się powstaniem 1863 i 1864 roku oddziałał też i na Śląsk Górny.

Po upadku tego ruchu wypłynął jako działacz śląski Karol Miarka. W 1869 roku zaczął on redagować „Katolika“. Znając dobrze lud i jego potrzeby, potrafił zapomocą pisma wywierać wpływ bardzo znaczny na masy. Działalność jego przyniosła ogromne korzyści i pozostawiła po sobie ślady aż do dnia dzisiejszego.

Tak więc, odrodzenie się Śląska Górnego, a raczej jego odradzanie się na szerszą skalę nastąpiło w czasach naogół krytycznych i ciężkich dla narodu naszego. Stanowi też ono jedną z najjaśniejszych kart w naszych dziejach porozbiorowych. Zauważyć tu należy, że przez czas pewien politycy polscy w Poznańskim, w swoich występach oficjalnych w sejmie pruskim i w parlamencie zamilczali o potrzebach Śląska Górnego. Najczęściej występowali z żądaniami dla terytoriów polskich, odpadłych od Rzeczypospolitej w latach 1772 i 1793. Dla tych terytoriów, dla Prus Zachodnich i Poznańskiego żądali, jak widzieliśmy, czasami rzeczy niemożliwych do urzeczywistnienia, sprawy Śląska zaś pomijali.

### III.

Jakie są właściwie motywy polityki pruskiej, a nawet i niemieckiej wogóle wobec Polaków po roku 1872, aż do chwili obecnej?

Jest to zagadnienie dosyć złożone, tembardziej, że nastroje antypolskie w społeczeństwie niemieckim i w rządzie nie zawsze są jednakowe.

Co do rządu, to widzieliśmy, że od czasów pierwszego rozbioru, to jest od 1772 roku, chociaż w sferach decydujących pruskich kierunek polityki wobec Polaków ulegał zmianom, to przecież w kołach rządowych były zawsze, czasem silniejsze, czasem słabsze prądy nam wrogie.



Trzeba sobie uprzytomnić charakter państwa pruskiego, które powstało na terenach podbitych przez Niemców, przez zgermanizowanie i wytepienie różnych plemion słowiańskich i litewskich. Cała przeszłość państwa pruskiego oddziaływała od wieku z górą w kierunku akcji agresywnej rządu wobec Polaków.

Natomiast stosunek społeczeństwa niemieckiego nie zawsze był identyczny ze stosunkiem rządu wobec nas. Tak np., kiedy po powstaniu 1831 r. rząd pruski zajął, jak widzieliśmy, stanowisko wobec nas nieprzychylnie, wówczas właśnie społeczeństwo niemieckie okazywało nam dużo życzliwości, co ujawniało się w stosunkach jego do naszych powstańców, uchodzących z Królestwa przed mściwą ręką Miłkołaja, przez Niemcy na Zachód. Również w 1848 r., w początkach rewolucji, nasze żywioły demokratyczne, nasi nawet spiskowcy z 1846 roku, siedzący w Berlinie w więzieniu, byli owacyjnie witani przez szerokie koła Niemców i zawdzięczali swe uwolnienie żywiołom rewolucyjnym niemieckim, które domagały się tego stanowczo od króla. Stosunki zaczęły się psuć od czasów powstania poznańskiego w tymże 1848 roku i od rewolucji, ale i później jeszcze, skrajny odłam radykalnych żywiołów niemieckich był nam przychylny.

Cały ruch w Niemczech w 1848 roku, aż do 1870 miał dwie tendencje: 1) chodziło o zdobycie wolności politycznej i szeregu swobód obywatelskich, na których mogłaby się ona opierać; 2) jednocześnie jednak chodziło także o zjednoczenie narodu niemieckiego. Naogół, pomiędzy temi tendencjami sprzeczności nie było. Początkowo nawet ci właśnie, którym najwięcej zależało na uzyskaniu swobód politycznych i jaknajszerszych swobód obywatelskich byli zarazem najgorliwszymi, najgorętszymi wyznawcami idei zjednoczenia Niemiec.

Spółeczeństwo niemieckie miało sympatyę dla Polaków także dlatego, że upatrywało w nich siłę wroga Rosyi, której się obawiało z dwu względów: 1) jako przeciwniczki wszel-

kich ruchów liberalno-demokratycznych, 2) jako wroga zjednoczenia Niemiec.

W 1848 roku wśród społeczeństwa niemieckiego, a zwłaszcza jego odłamu skrajnego, myśl wojny z Rosyą była nader popularna. W wojnie tej Polacy odegrać mieli rolę pierwszorzędną. Z tego względu Niemcy skrajni sprzyjali nawet idei niepodległości Polski.

Wszystkie te uczucia sympatyczne wobec Polaków, istniały w społeczeństwie niemieckim przeważnie poza Zaborem Pruskim. Niemcy w Poznańskim, Prusach Zachodnich, Śląsku — do 1848 roku nie byli nam na ogół wrogi, jako narodowi. Godzili się nawet na to, abyśmy mieli zapewnione prawa narodowe w punktach najważniejszych. Z natury jednak rzeczy nie byli, i być nie mogli zwolennikami, ani niepodległości Polski, ani wyodrębnienia ziem polskich w Prusach i nadania im daleko idącej prawno-państwowej odrębności. Nie chcieli zatracać łączności z ogółem Niemców i podlegać większości polskiej. Dopóki sprawy ogólnoniemieckie nie były rozstrzygnięte korzystnie dla Niemców w kierunku politycznym i narodowościowym, dotąd podstawowe interesy narodu niemieckiego, jego wolność i zjednoczenie wysuwały się na plan pierwszy, a sprawy wewnętrzne, istniejące pomiędzy obiema grupami narodowymi w ziemiach polskich w Zaborze Pruskim odgrywały rolę drugorzędną.

Stosunek Niemców do Polaków uległ natomiast zmianie po roku 1848, a zwłaszcza po 1870.

Przedewszystkiem do wojny z Rosyą nie przyszło, Rosya ostatecznie, choć z miną kwaśną, na zjednoczenie Niemiec zgodziła się. Co więcej, Rosya w początkach panowania Aleksandra II weszła na drogę reform, które zdawało się, że będą doprowadzone do końca i uwieńczone nadaniem liberalnej konstytucji. Okoliczności te poprawiły reputację caratu w Niemczech bardzo znacznie.

Bismarck, którego żywioły liberalno-demokratyczne zwalczały zajadle, w początkach siódmego lat dziesiątka zjednoczył Niemcy, początkowo północne, później całe, za wyją-



kiem prowincyi będących w Austryi. Nie dość na tem, ten sam konserwatywny mąż stanu, rozumiejąc, w pewnym przynajmniej stopniu, potrzeby czasu i chcąc mieć oparcie w szerokich masach, bez żadnych targów i walk dał zjednoczonemu narodowi konstytucyę, opartą na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniu.

Prawda, większa część zjednoczonych Niemców wchodziła w skład państwa pruskiego, którego konstytucya dużo bardzo pozostawiała i pozostawia do życzenia. Okoliczność ta jednak roli nie odgrywała w świadomości społeczeństwa niemieckiego, ponieważ sądziło ono, że siłą rzeczy punkt ciężkości spraw politycznych przejdzie do cesarstwa, że więc państwo pruskie, stanowiące jego część zejdzie na plan drugi. Olbrzymia większość społeczeństwa niemieckiego była po roku 1870 zadowolona, przebacząc Bismarckowi i Wilhelmowi I, ludziom dawniej niepopularnym — ich poprzednią politykę.

Wzmoczenie się uczuć narodowych niemieckich po roku 1870 i przeobrażenie się ich w nacjonalizm wynikało z całego szeregu okoliczności.

Niemcy zjednoczywszy się, zakosztowawszy rozkoszy siły i potęgi w różnych kierunkach, poczęli marzyć o jej dalszym wzmocnieniu, o dalszej konsolidacyi. Na razie na zewnątrz nie bali się żadnych wrogów. Rosya była spokojna, alians francusko-rosyjski powstał dopiero we dwadzieścia lat po zjednoczeniu się Niemiec. Polacy, jako przedmurze wobec caratu zdawali się tracić wartość dla nich. W sąsiedniej natomiast Austryi, Polacy zdobywali nową pozycyę i walczyli z centralizmem niemieckim, przedstawiciele ich w parlamencie wiedeńskim byli przeważnie konserwatystami, Niemcy zaś liberałami. Na terenie więc austriackim powstał antagonizm polsko-niemiecki, mający narodowy i polityczno-społeczny charakter.

Na tle tych ogólnych zmian inaczej też ogółowi zaczął się przedstawiać stosunek pomiędzy Polakami, a Niemcami w ziemiach polskich w Zaborze Pruskim. Już wówczas w Prusach Zachodnich, nie mówiąc już o Wschodnich, Niemcy mieli

większość, w Poznańskim tworzyli wprawdzie mniejszość, ale poważną. Co do Śląska, to, o ile brać tę prowincyę w całości, Polacy również posiadali mniejszość; specjalnie zaś na Górnym Śląsku, w regencyi Opolskiej tworzyli większość. W Prusach Wschodnich, ludność nasza tworzyła i tworzy znikomą mniejszość.

Niemcy zaczęli myśleć najpierw o tem, aby ludność niemiecka w ziemiach polskich Zaboru Pruskiego nie spolonizowała się. Naogół obawy te były płonne, chociaż w wypadkach poszczególnych Polacy robili pewne postępy, i trafiało się, że rodziny niemieckie wynaradawiały się, przez stosunki osobiste z Polakami.

Po roku 1848, społeczeństwo nasze zmieniło w pewnym stopniu swoją fizyognomię polityczną. Stało się przeważnie konserwatywnem. Nie było w tem nic dziwnego. Żywioly demokratyczno-radykalne w Poznańskim, w latach od 1840 do 1848 odegrały wielką rolę w znacznym stopniu dlatego, że jak widzieliśmy, do tej części Polski po roku 1830 udawały się nasze żywioly skrajne z innych dzielnic. Po upadku ruchu w 1846, a bardziej jeszcze w 1848 obóz demokratyczno-radykalny upadł. Częściowo członkowie jego rozproszyli się skutkiem walk i reakcyi, częściowo zaś utracili wpływ na społeczeństwo skutkiem niepowodzeń ruchu, który wywołali i prowadzili. Wiemy również, że pierwsze występy antypolskie Bismarcka od roku 1870 były połączone z walką z katolicyzmem. Żelazny kanclerz, występował jako „obrońca“ kultury świeckiej i dążności protestanckich. Okoliczność ta zapewniała mu sympatyje sfer liberalnych.

O konserwatystach zaś pruskich niema co mówić. Żywioly te, zbliżone do rządu i dostarczające mu biurokratów, były naturalnie nam wrogie.

Bismarck, nie chcąc aby Rosya przeszkodziła mu w jego planach, w przeciwstawieniu do żywiolów radykalno-demokratycznych, nie pragnął wojny z nią, lecz starał się nawet jej przypodobać. Dlatego też w 1863 r. zajął tak wrogie stanowisko wobec powstania naszego. Po zjednoczeniu Niemiec,



kanclerz żelazny oparł swoją politykę na „starej przyjaźni“ prusko-rosyjskiej, jakkolwiek zbliżył się do Austrii.

Polityka antypolska w caracie, zwłaszcza w sferach rządzących była, rzecz prosta, bardzo dobrze widziana. Nawet alians francusko-rosyjski nie otworzył oczu Bismarckowi. Prawda, od czasu do czasu, zależna od niego prasa, w momentach tarć międzynarodowych straszyla Rosyę wojną. Strachy te jednak były tylko wynikiem chwilowego rozdrażnienia, a nie myśli głębszej.

Wogóle społeczeństwo niemieckie niedoceniało niebezpieczeństwa zagrażającego mu ze strony Rosyi. Wiara w „starą przyjaźń“ zamykała mu oczy na nią. Nawet za rządów Aleksandra III, podczas których panslawistyczne tendencje wzmogły się w caracie, skutkiem czego i Niemcom w Rosyi zaczęło się dziać gorzej w prowincjach Nadbałtyckich, nawet wówczas lekceważono sobie w Niemczech niebezpieczeństwo ze strony olbrzymiego sąsiada. Manja antypolska Bismarcka udzieliła się znacznej części społeczeństwa niemieckiego.

Mimo to jednak dziwną musi się wydawać rzeczą naszemu społeczeństwu, że w narodzie niemieckim, który na wielu polach ujawnia taką trzeźwość i panowanie nad sobą, przymioty te ustępują jakby, skoro tylko wysuwa się sprawa polska w Zaborze Pruskim.

Istotnie, dziwić się należy, że tak jest, zarazem jednak, w imię słuszności trzeba zaznaczyć, że znaczny odłam społeczeństwa niemieckiego nie jest tak wrogo wobec nas usposobiony, obecnie jednak niema on wpływu politycznego.

Mam tu na myśli socjalnych demokratów, to jest stronnictwo reprezentujące większość narodu niemieckiego. Daleki jestem od idealizowania tego stronnictwa, wyznać jednak muszę, co wszyscy zresztą wiedzą, że socjalni demokraci w Niemczech zwalczali zawsze prawa antypolskie. Prawda, sympatye ich nie idą tak daleko, aby chcieli oni zapewnić Polakom autonomię polityczną w Zaborze Pruskim, ale mimo to stwierdzić należy, że popierają oni zawsze nasze żą-

dania narodowe, dotyczące praw języka polskiego, równouprawnienia Polaków z Niemcami i t. p.

Co prawda, opozycja socjalnych demokratów niemieckich przeciwko germanizowaniu naszego narodu okazała się bezsilną i nie mogła zmusić rządu do zmiany stanowiska jego wobec nas. Wynika to jednak nie ze złej woli socjalnych demokratów, lecz z tej okoliczności, że cała ich taktyka dotychczasowa posiadała ten błąd zasadniczy, że działalność ich, na szerokiej arenie parlamentarnej nie prowadziła do polityki liczącej się z rzeczywistością, obliczonej na umiejętne wyzyskanie momentów odpowiednich, dla osiągnięcia zdobyczy realnych, lecz do polityki przedewszystkiem postulatowej.

Socjalna-demokracja niemiecka stworzyła potężną organizację gospodarczo-kulturalną, przynoszącą wielkie korzyści klasie robotniczej; w zakresie jednak politycznym, przez zbytne doktrynerstwo, przez obawę „oportunizmu“ nie chciała ona zbliżyć się do lewego skrzydła mieszczaństwa dla wywalczenia demokratyzacji państwa. Skutkiem tego, w Niemczech mamy taką sytuację: socjalna demokracja jest najliczniejszym stronnictwem w państwie, mimo to jednak wpływ jej na bieżące sprawy polityczne jest minimalny. To nieprzejednane stanowisko w sprawach socjalno-politycznych socjalistów pchało lewe skrzydło mieszczaństwa niemieckiego w kierunku rządu i sfer nacyonalistycznych. Jednakże nie można lekceważyć sił socjalnej demokracji niemieckiej, która przy zmienionych warunkach może zmienić swą taktykę i zacząć wywierać wpływ pozytywny w bieżącej polityce wewnętrznej państwa niemieckiego i pruskiego. Co do Prus, to zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że ich potworny system wyborczy zapewnia nieproporcjonalnie wielki wpływ konserwatystom odcienia junkierskiego i nacyonal-liberałom, t. j. właśnie stronnictwom nam jaknajbardziej wrogim.

Sejmowa reforma wyborcza w Prusach jest pierwszym warunkiem podkopania wpływów stronnictw nam nienawistnych. W obecnych warunkach, podczas kampanii wy-



borczej w Niemczech i Prusach, nawet bardziej zdeklarowane postępowo-demokratyczne żywiły w tych państwach głosują na socjalistów. Przez to partie mieszczańskie, bardziej demokratyczne pozbawiają się ludzi śmielszych, wierniejszych ideałom liberalno-postępowo-demokratycznym. Socjaliści zaś, jak widzieliśmy nie mogą, przy dzisiejszej taktyce mieć wielkiego wpływu na politykę bieżącą.

Na tle takich stosunków łatwo jest zrozumieć rozpanoszenie się w parlamencie, a zwłaszcza w sejmie żywiołów nam wrogich.

Stronnictwo centrum okazywało kiedyś Polakom większą sympatię, a i obecnie od czasu do czasu, chociaż rzadziej, broni nas. Zauważyć jednak należy, że po śmierci Windhorsta, sprzeczności wewnętrzne, rozsadzające to stronnictwo pogłębiły się, żywiły mniej przenikliwe wzięły w niem górę. Centrum nie prowadzi obecnie polityki jednolitej. Część jego, po ustaniu walki rządu pruskiego z katolicyzmem, poddała się szowinizmowi nacjonalistycznemu, część inna pozostała wierną dawnym zasadom. To też, pomimo chwilowej przerwy za kanclerstwa Capriwego, od 1890 do 1894, podczas której Polacy uzyskali drobne zresztą koncesyje, agresywna polityka rządu pruskiego, a po części i niemieckiego wobec nas stale wzrasta. Do szczytu zaś doszła ona w 1908 roku.

#### IV.

Chcąc zrozumieć obronność społeczeństwa polskiego w stosunku do polityki germanizacyjnej, chcąc zrozumieć podziwu godną wytrwałość i siłę Polaków w Zaborze Pruskim ujawnione w walce z niecofającym się przed niczem rządem — należy zatrzymać się, choć w krótkości tylko, nad temi przeobrażeniami, jakim uległa ludność polska w Poznaniu, Prusach Zachodnich i Śląsku Górnym w ciągu drugiej połowy ubiegłego stulecia.

Mówiłem już o reformie włościańskiej. Jak wiemy, została ona przeprowadzona bardzo niejednakowo w poszczególnych

prowincojach polskich; najlepiej wyszli stosunkowo włościanie w Poznaniu, najgorzej na Śląsku. W Prusach Zachodnich znowu, chociaż chłopci płacili mniej niż w Poznaniu, uzyskali jednak więcej ziemi, gdyż mieli jej dużo nawet za polskich czasów.

Wcześniejsze uwłaszczenie włościan w Zaborze Pruskim niż w innych miało ogromną doniosłość. Chłop polski w Poznaniu, Śląsku Górnym, Prusach Zachodnich uzyskawszy ziemię, nie strwonił jej, lecz przeciwnie jął się pracy i po latach kilkudziesięciu podniósł się znacznie materialnie.

Początkowo położenie włościan po uwłaszczeniu w Zaborze Pruskim było ciężkie, z wolna jednak zaczęło się poprawiać. Powstawać zaczęły po roku 1864 Kółka rolnicze zakładane przez Jackowskiego, pierwsze na ziemiach polskich wogóle. Większego znaczenia politycznego nabrały one szczególnie w końcu lat 80-tych.

Powstał szereg włościańskich stowarzyszeń kredytowo-oszczędnościowych. Uzyskawszy łatwy i tani kredyt, chłop polski umiał go dobrze zużytkować.

Jak już wiemy, praca nad ludem prowadzona przez społeczeństwo polskie zaczęła się na dobre po roku 1840. Wolność prasy dość znaczna jeszcze do 1848, a następnie, po ustąpieniu najgwałtowniejszej reakcji, większa jeszcze — zrobiła swoje. Ustalenie się konstytucji dało możliwość zgromadzania się i stowarzyszania. Z możliwości tej lud nasz skorzystał także nie mało. Prawda, germanizacyjne zapędy starały się utrudniać Polakom korzystanie z tych cennych praw, ale: 1) stało się to dopiero na większą skalę w bieżącym wieku, 2) rodacy nasi umieli zawsze dotychczas, po pewnym czasie, neutralizować choć częściowo szykany i szkodliwe prawa.

Obowiązkowa szkoła zrobiła też swoje. Prawda, od roku 1872, szkoła w Zaborze Pruskim jest jednym z narzędzi germanizacji. Jednakże ujemne jej skutki prawie że się neutralizują przez oddziaływanie rodziny i społeczeństwa; natomiast nie da się zaprzeczyć, że szkoła niemiecka, pomimo wszystkich swych wad rozwija dzieci umysłowo i podnosi je



kulturalnie. To też stwierdzić musimy, że w Poznańskim i w Prusach Zachodnich włościanie polscy są naogół więcej oświeceni, więcej wyrobieni życiowo niż w innych dzielnicach polskich. Nigdzie prasa polska nie rozchodzi się tak szeroko pomiędzy ludem wiejskim, jak w tych dwu dzielnicach Zaboru Pruskiego. Taka „Gazeta Grudziądzka“ miała przed wojną 112.000 prenumeratorów. Żadne polskie pismo nie miało ich tyle, nietylko ludowe, lecz i przeznaczone dla inteligencji. Prawda, pisma te często nie są redagowane tak, jakby można sobie tego życzyć, ale sposób redagowania może ulegać zmianom w zależności od osób. Ważną jest natomiast rzeczą, że mają tak znaczną ilość odbiorców. W każdym razie pisma te podtrzymują polskość, łączą lud polski, uświadamiają go narodowo i politycznie.

Jak ten lud jest uzdolniony do organizacyi, do walki narodowo-politycznej widać to stąd, że może z powodzeniem stawiać opór najsilniejszej, najlepiej zaopatrzonej we wszystko, najsprytniejszej i najbardziej stanowczej biurokracyi na świecie — pruskiej.

Od czasu do czasu dają się słyszeć głosy, że lud polski w Zaborze Pruskim nie jest polski w znaczeniu głębszym, że tylko trzyma się języka, religii i umie uzyskać dobre warunki bytu materialnego.

Pogląd powyższy jest płytki i nie odpowiada rzeczywistości. Oczywiście, poczucie ludu polskiego w Zaborze Pruskim koncentruje się najsilniej w przywiązaniu do języka i religii, co jest rzeczą zrozumiałą. Zarazem jednak lud ten okazuje duże wyrobienie polityczne, bierze udział w walkach wyborczych, i robi to wszystko, czego można, przy warunkach istniejących od niego wymagać.

Jeżeli ten lud naraża się na największe szykany, na złe traktowanie dlatego, że jest polski, a przecież trzyma się tej polskości, to dowodzi to przecież, że przywiązany jest do swej narodowości. Jakież mamy inne dowody głębszej jakoby polskości ludu naszego w innych dzielnicach polskich?

Dbałość włościan naszych w Zaborze Pruskim o dobrobyt

materialny jest cennym jego przymiotem, a nie dowodem tylko życiowego materializmu. Istotnie, wszak lud ten ponosi ciężkie ofiary dla utrzymania swej narodowości i nie rzuca jej dla zysków materialnych. Dobre zaś stosunkowo warunki bytu chłopą naszego w Poznańskim i w Prusach Zachodnich przyczyniają się do utrzymania naszej narodowości. Zdolność orientowania się w swych interesach materialnych wyrabia inne, analogiczne zdolności.

Na Śląsku Górnym jest nieco gorzej, dlatego, że odpadł on dawno od Polski, i że niema tam, albo jest bardzo mało inteligencji polskiej.

Inteligencja polska w Poznańskim za mało może zwracać uwagę na Śląsk Górny. Zapewne, administracja pruska utrudnia wszelką akcyę szerszą, ale nie może ona zabronić przecież osiedlania się lekarzom, adwokatom, aptekarzom w miastach, miasteczkach i wsiach śląskich. Otóż trzeba, aby ludzie uświadomieni dobrze narodowo z Poznańskiego osiedlali się planowo na Śląsku Górnym. Nie chodzi tu o żadną akcyę rewolucyjną, lecz o narodowo-kulturalne oddziaływanie przez stosunki osobiste. Rozmowy, życie towarzyskie, wypożyczanie dobrych, popularnych książek — są to środki zapomocą których dużo można zdziałać. Młodzież nasza powinna o tem pamiętać.

Najgorzej jest wśród Mazurów Pruskich (w Prusach Wschodnich). Jest ich mało i wynaradawiają się, ale zapominać nie trzeba, że prawie nigdy nie było tam planowej pracy systematycznej z naszej strony. Niema tam wreszcie polskiej inteligencji miejscowej.

Włościanie polscy z Poznańskiego i Prus Zachodnich, jak widzieliśmy wyżej, po uwłaszczeniu zaczęli podnosić się pod względem kulturalnym, później zaczęli się organizować, zakładać kółka rolnicze, stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe itp., co razem spowodowało poprawę ich bytu materialnego i uzdolniło ich do różnych czynności gospodarczych i społecznych wogóle. Szybki rozwój przemysłu wielkiego w Niemczech zachodnich, zwłaszcza po roku 1890 stworzył



im możność udawania się tam czasowego na zarobek, celem podreperowania swych gospodarstw. Dzięki wielkiej pracowitości i oszczędności, chłop polski w Zaborze Pruskim z tych wędrówek zarobkowych nie wrócił z próżnymi rękami, lecz z pieniędzmi, dzięki którym rozszerzał swe gospodarstwa, albo nabywał nowe. Okoliczność ta miała znaczenie pierwszorzędne. Okazało się bowiem, że po roku 1896 lud polski zaczął energicznie walczyć o ziemię polską i neutralizować wpływ komisji kolonizacyjnej. Instytucje polskie, stworzone po powstaniu komisji kolonizacyjnej, celem przeciwdziałania jej, do 1896 roku parcelowały przeważnie majątki polskie pomiędzy włościan naszych. Po tym roku zaś zaczęto kupować dla celów parcelacyjnych majątki od Niemców.

Wogóle, w ciągu ostatnich lat 20-tu, Polacy zaczęli energicznie przeciwdziałać kolonizacji niemieckiej, posiadając stosunkowo małe środki materialne.

Nie mogę tu wchodzić w ciekawe szczegóły statystyczne, dotyczące tej walki polsko-niemieckiej, faktem jest jednak, że komisja kolonizacyjna i inne związane z nią instytucje celu swego nie osiągnęły. W ciągu lat 20 działalności swojej na ziemiach polskich Zaboru Pruskiego akcja ich zwiększyła ludność niemiecką na wsi do 1907 r., wedle obliczeń prof. Buzka o 80.000 osób, w miastach zaś o 40.000<sup>1)</sup>. Obliczenia te opierają się na danych samej komisji kolonizacyjnej, która usiłuje robić sobie reklamę. W liczbach tych, prócz kolonistów włączeni są ci wszyscy, którzy przybyli do ziem polskich w związku z założonymi koloniami.

Na okres czasu po 1907 roku nie mamy obecnie tak szczegółowych i wielostronnych obliczeń. Ponieważ jednak Polacy ponieśli straty największe w ziemi w początkach działalności komisji kolonizacyjnej, później zaś, skutkiem akcji naszej odpornej straty te zaczęły się zmniejszać — przypuścić więc należy, że liczba nowoosiedlonych Niemców, w ostatnich 9-ciu

<sup>1)</sup> Buzek: *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego* str. 533.

latach nie była tak znaczna. Stosunek liczebny Polaków do Niemców zmienił się od czasu przyłączenia Poznańskiego i Prus Zachodnich do Prus. Widzieliśmy już poprzednio, jak się przedstawiały stosunki w końcu wieku XVIII. Od 1816, do 1870 roku przeważała tendencja dla nas niekorzystna. Procent Niemców wzrastał, Polaków zmniejszał się. Po roku 1870 widzimy zjawisko odwrotne. Do roku 1900 liczba Polaków absolutna i stosunkowa, zarówno w Ks. Poznańskim jak i w Prusach Zachodnich zwiększa się kosztem Niemców. Dopiero w dziesięcioleciu od 1900 do 1910, jak stwierdza prof. Buzek<sup>1)</sup> nastąpiła mała zmiana na naszą niekorzyść. W 1910, Polacy w Ks. Poznańskim stanowili 61.32%. W 1910 60.91%. W Prusach Zachodnich zaś, w 1900 było Polaków 34.37%, a w 1910 — 34.24%. Tak więc, straciliśmy w Poznańskim 0.41%, a w Prusach Zachodnich 0.13%. Mimo to, w 1910, a więc już po tych stratach było Polaków w obu wspomnianych ziemiach polskich więcej niż w 1816.

Prof. Buzek, w innej pracy cytowanej już poprzednio, oblicza koszty polityki germanizacyjnej w Poznańskim i Prusach Zachodnich w latach, tylko od 1898, do 1908 na 959.108.056 marek.

Widzimy więc, że rząd pruski wydał bez mała miliard marek na cele germanizacyjne w ciągu lat 10 zaledwie. Zapewne powstrzymał nasz rozwój liczebny, ale w jakim stosunku. Aż do 1900 r. procent Polaków wzrastał, i dopiero po 1900 do 1910 zmniejszył się w Poznańskim o 0.41%, a w Prusach Zachodnich o 0.13%. Prawda, ziemi nam stosunkowo ubyło dużo, zwłaszcza z kategorii wielkiej własności. Ale i tu są objawy pocieszające i znamienne odkupywania jej od Niemców. Przedstawiłem bezstronnie wszystkie złe, oburzające nawet objawy polityki pruskiej wobec nas. Zarazem jednak stwierdziłem, że nie przyniosły nam one tych strat, jak to się zwykle przypuszcza.

Znaczny procent ludności niemieckiej w Ks. Poznańskim był już, jak widzieliśmy, za czasów polskich. W Prusach

<sup>1)</sup> Buzek: *Pogląd na wzrost ludności w ziemiach polskich* str. 71.



Zachodnich procent ten był jeszcze większy. Nie możemy więc uważać obecnego stanu rzeczy w tych prowincjach wyłącznie za rezultat polityki rządu pruskiego.

Z drugiej znowu strony musimy stwierdzić jedno, że obok tych wysoce ujemnych skutków przynależności tych ziem polskich do Prus — są inne, wprost przeciwne.

Polacy nietylko podnoszą się kulturalnie. Ludność polska w Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich jest oświeconą, czynną, zdolną do wszelkiego rodzaju zrzeczeń, energiczną itd.

Pod względem gospodarczym ludność ta się podnosi. Procent Żydów zmniejszył się niesłychanie. Obecnie nie stanowią oni nawet 1%.

Jednocześnie daje się zauważyć niezmiernie pocieszający objaw: oto miasta w Ks. Poznańskim zaczynają się polszczyć. Jest coraz więcej rzemieślników, kupców, lekarzy, adwokatów, techników Polaków. Są to fakty pewne, stwierdzone świeżo przez prof. Buzka.

Nie tak pomyślnie przedstawia się wzrost ludności polskiej na Śląsku Górnym i w Prusach Wschodnich. W obu tych prowincjach ponieśliśmy straty. Zwłaszcza w Prusach Wschodnich, w których uświadomienie ludu jest słabe. Na Śląsku Górnym, straty liczebne wynagradzają się przez wzrost świadomości mas. Wszak jeszcze przed lat 70-ciu ci Ślązacy, choć mówili gwarą polską, nie byli jednak właściwie Polakami, gdyż nie mieli dążeń narodowych. Obecnie widzimy coś zupełnie innego. Biorą oni coraz większy udział w wyborach. W ostatnich dwu dziesięcioleciach powstał na Śląsku Górnym ruch robotniczy polski. Wszystko to są objawy wysoce pocieszające.

Często słyszeć można u nas, że Zabór Pruski jest jakiś inny, że być może lud jest tam oświeconszy, ale za to klasy średnie i wyższe są kulturalnie, literacko i naukowo jakoby bierne, to znaczy, że nie wzbogacają naszej nauki, sztuki, literatury. Pogląd ten jest zupełnie błędny.

Zabór Pruski nie posiada wielkich centrów życia umysłowego. Nie posiada nawet jednego wielkiego centrum. Niema

wyższych, ani średnich polskich zakładów naukowych. Niema też dużego ilościowo skupienia inteligencji, ponieważ miasta nie są duże. Poznań ma 157.000. Cóż mówić o innych miastach. Gdańsk nie jest znowu miastem polskim, lecz niemieckim.

Cały jednakże rozwój gospodarczy Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich idzie w kierunku wzrostu miast. Poznań w 1815 r. miał 22.000 ludności. Zwiększył się więc stosunkowo prawie tak szybko jak Warszawa.

Rozwój miast, zwłaszcza Poznania skupi inteligencję polską w większej liczbie. Kiedy będziemy mieli swój stan trzeci, który się już wytwarza, to cała akcja narodowa pójdzie w szybszym tempie. Wówczas i Śląsk Górny rozwinie się prędko pod względem narodowym. Pewna, że tak powiem, seperacja dzielnicowa pomiędzy nim, a Księstwem Poznańskim i Prusami Zachodnimi ustąpi niewątpliwie.

Ale i obecnie, pomimo tego, że nie mamy wielkich ognisk miejskich w Zaborze Pruskim, nie możemy się skarżyć na to, aby nie dostarczał on nam ludzi wyższego talentu i wiedzy na różnych polach.

W literaturze, Przybyszewski i Kasprówicz są to talenty pierwszorzędne, dał nam ich Zabór Pruski. W nauce mamy stamtąd takie poważne siły, jak prof. Morawski, ks. Pawlicki, prof. Dembiński, zmarły niedawno prof. dr. Wicherkiewicz, znakomity okulista. Nie wspominam tu już o czasach nieco dawniejszych, o Kanteckim, Jarochońskim, ks. Litowskim.

A tam, na miejscu mamy wielu wybitnych praktyków we wszystkich prawie dziedzinach. Taki dyr. Sikorski Ignacy, kierownik Banku parcelacyjnego nie jest wyjątkiem w Zaborze Pruskim.

Przedewszystkiem uderzmy się w piersi i powiedzmy otwarcie, że wiemy bardzo mało o Zaborze Pruskim. Czy dużo z nas zna wydawnictwa Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, albo w Toruniu? Słyszałem od ludzi fachowych, że np. lekarze poznańscy stoją bardzo wysoko, i że pismo przez nich wydawane nie ustępuje warszawskim i galicyjskim.



Nie narzekajmy więc, że Zabór Pruski nic nie daje wyższej kulturze polskiej. Zapewne, byłoby dobrze, żeby dawał jeszcze więcej, ale to samo powiedzieć można o Królestwie i Galicyi.

Położenie więc nasze w Zaborze Pruskim nie tylko nie jest beznadziejne, lecz przeciwnie, obok stron ujemnych przedstawia i wysoko dodatnie.

Obecnie Polaków jest:

w Księstwie Poznańskim (1910)	1,278.949
w Prusach Zachodnich	583.365
na Śląsku Górnym	1,169.340
w Regencyi Olsztyńskiej (Prusy Wschodnie)	274.320
Razem, w 4 powyższych prowincjach	3,305.974

Faktycznie jednak w prowincjach tych jest Polaków więcej, gdyż przynajmniej połowa t. zw. dwujęzycznych należy do narodowości polskiej. W całych Niemczech jest koło 4 milionów Polaków.

Do objawów dodatnich w Zaborze Pruskim, w czasach ostatnich należy także budzenie się ruchu narodowego wśród Kaszubów w Prusach Zachodnich i dalej na Zachód, nad brzegami morza Bałtyckiego.

## V.

Wojna obecna postawiła przed narodem naszym pytanie, po czyjej stronie ma stanąć?

W Królestwie Polskiem, a w stopniu mniejszym i w Galicyi, były żywiły, byli i politycy fachowi, którzy oświadczyli się za Rosyą. Na szczęście żywiły te nie stanowiły i nie stanowią większości. W Królestwie przeważała bierność społeczeństwa, w Galicyi ogromna większość oświadczyła się za państwami centralnymi, a przedewszystkiem za Austryą.

Zwolennicy t. zw. orientacyi rosyjskiej za główny argument na swoją korzyść przytaczali ten jakoby fakt, że położenie Polaków w Zaborze Pruskim jest gorsze niż w rosyjskim. Otóż śmiem twierdzić, że tak nie jest. Inni przedemną

już pisali wiele o ujemnych stronach rządów rosyjskich. Nie będę więc tego powtarzał. Wskażę tylko na to, że: 1) nawet liczebnie procent Polaków w Królestwie zmienia się bardziej na naszą niekorzyść, niż w Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich, 2) że przynależność nasza do Rosyi obniża nas kulturalnie i demoralizuje, czego w Zaborze Pruskim nie widzimy. Zwolennicy orientacyi rosyjskiej wychodzą również z tego założenia, że i w przyszłości niema nadziei, aby położenie Polaków w Prusach zmienić się mogło na lepsze.

Z punktu widzenia interesów ogólnopolskich polityka nasza w wojnie obecnej musiała naturalnie przybrać inny zupełnie kierunek i istotnie stanęła przy państwach centralnych, przeciwko Rosyi.

Każdy naród, dla swego normalnego rozwoju potrzebuje własnego państwa, w przeciwnym razie pozbawiony jest najniezbędniejszego narzędzia działalności swej, samodzielności i obrony. Czasami bywa, że granice państwa nie odpowiadają granicom narodu, będąc szerszemi albo węższemi od nich. Tak n. p. Rzeczpospolita, nawet w chwilach dla siebie najświetniejszych, nie obejmowała całego obszaru etnograficznego narodu polskiego; Śląsk i część polska Prus Książęcych były po za jej granicami.

Bywa i tak, że naród jakiś nie posiada zupełnie odrębnego państwa, lecz że wchodzi w skład większej całości, przekazując jej część tylko swych praw zwierzchnich, zachowując zaś dla siebie wszystkie inne i mając przez to całkowitą swobodę rozwoju wewnętrznego. W każdym razie, albo państwo całkowicie niezależnie, albo częściowo, państwo obejmujące cały naród, a jeżeli to jest niemożliwe z powodu układu sił, to chociażby jego część znaczną — jest rzeczą niezbędną dla każdego narodu, a więc i dla narodu polskiego także.

Na utworzenie absolutnie odrębnego państwa polskiego, obejmującego całość naszego narodu, istotnie niezależnego — niema warunków w układzie sił europejskich. Państwa centralne nie utworzą nowego, potężnego państwa i nie ofiarują go nam, gdyż: 1) państwo takie zagrażałoby ich prowincjom



polskim, których nie oddadzą przecie i zamykałoby ekspansję Niemiec na północny-wschód.

Niemcy nigdy się nie zgodzą na danie nam Kurlandyi i na stworzenie państwa polskiego tak silnego, któreby mogło zagrażać Śląskowi Górnemu, Poznańskiemu i Prusom Zachodnim. Śląsk jest jedną z najważniejszych prowincyi Niemiec i Prus. Już w 1809 okazało się, że o odłączeniu ich od rozbitego nawet państwa pruskiego mowy być nie może, o czym marzył wielki Kollątaj.

Zresztą i Austria nie po to prowadzi wojnę i ponosi straszne ofiary, aby dać nam Galicyę w prezencie, albo, aby u swych granic stworzyć tak poważną siłę, któraby mogła jej z czasem prowincyę tę odebrać.

Kto tego nie rozumie, ten nie zna politycznego abecadła i polityką zajmować się nie powinien.

Wiem o tem, że są ludzie chcący mieć państwo niepodległe, złożone z Królestwa Polskiego i Białorusi. Zapewne, kombinacya taka byłaby dla nas pożądana, a i dla samych Białorusinów lepsza od tej, jaka istniała faktycznie przed wojną. Ale 1) ani państwa centralne całej Białorusi nie mają, ani też 2) skłonneby były całą ją nam oddać, tworząc zupełnie niezależne państwo polskie z Białorusią i wówczas bowiem obawiałyby się utracić prowincye polskie.

Państwo zaś niepodległe polskie bez dostępu do morza, z otwartemi granicami, złożone choćby nie z samego Królestwa, lecz w połączeniu z zachodnią częścią Białej-rusi — byłoby za słabym organizmem wobec sąsiadów.

O Rosyi niema co mówić. Carat uważa nietylko Białoruś ale i Chełmszczyznę za kraj „prawdziwie rosyjski“.

Jeżeli więc mowy być nie może o odrębnem państwie polskiem rzeczywiście niepodległym i silnem, to pozostaje nam do wyboru alternatywa druga. Musimy starać się o to, aby przy jednym z istniejących państw utworzyć rodzaj państwa polskiego, zależnego częściowo, lecz całkowicie samodzielnego w zakresie swych spraw wewnętrznych.

Państwem jedynem, wejście w skład którego na prawach

oddzielnej państwowości, byłoby dla nas możliwe i bardzo korzystne — jest oczywiście monarchia Habsburgów. Że tak jest istotnie, tego dowodzić nie trzeba, ponieważ skład Austro-Węgier jest tego rodzaju, że nawet sama Galicya, a cóż dopiero w połączeniu z Królestwem — może w niem zdobyć silny, niewzruszony punkt oparcia, znaleźć bezpieczeństwo z zewnątrz i wspaniałe perspektywy rozwoju wewnętrznego.

Łączność z Rosyą nie dałaby nam nigdy silnych podstaw rozwoju, gdyż państwo to ma zbyt wielką ludność, Rosyanie mają zbyt wielką przewagę liczebną, wreszcie państwo to osłabia nas kulturalnie i nic nie zapowiada jego trwałej i daleko idącej decentralizacyi, przy której tylko moglibyśmy się rozwijać normalnie i wszechstronnie.

Gdyby Królestwo w swej całości albo prawie całe przyłączone zostało do monarchii Habsburgów, to ludność polska stanowiłaby w niej bardzo znaczny procent. Byłoby 14 z górą milionów Polaków; a więc ludność polska przewyższałaby liczebnie ludność niemiecką i węgierską.

Nasuwałaby się tu sprawa form jakąby przyjął stosunek połączonych ziem polskich do reszty monarchii.

Mogłyby one być rozmaite.

1) Monarchia mogłaby przeobrazić się w tryalizm, w którym Królestwo Polskie obecne, wraz z Galicyą — utworzyłoby państwo oddzielne ze swoim rządem, z własnym wojskiem, na wzór Węgier.

Byliby oczywiście, jak dziś, niektórzy tylko wspólni ministrowie, spraw zewnętrznych i dworu, finansów i wojny.

Zamiast 2, byłyby 3 delegacye. Nowe królestwo polskie zwiększone posiadałoby własny parlament.

Słowem, tworzylibyśmy własne państwo, połączone z Austryą i Węgrami węzłem dynastycznym i istnieniem niektórych, luźnych instytucyi wspólnych.

Takie stanowisko nowego, zwiększonego Królestwa Polskiego dałoby nam ogromną siłę.

Przedewszystkiem, wchodząc w skład monarchii Habsburgów, zyskalibyśmy bezpieczeństwo zewnętrzne, zabezpie-



czające lepiej nasz byt państwowy, niż zupełnie oddzielne państwo czysto polskie, nawet gdyby jednoczyło ono ziemie polskie. Istotnie, wówczas monarchia Habsburgów posiadałaby około 65 milionów ludności, a Królestwo Polskie, wchodzące w jej skład miałyby przeszło 20 milionów ludności, i byłoby stosunkowo najbardziej jednolitą częścią monarchii, a w każdym razie bardziej jednolitą niż Węgry i Austria.

Wpływ nasz na politykę zagraniczną byłby bardzo znaczny. W sprawach zaś wewnętrznych bylibyśmy całkowicie niezależni. Słowem, bylibyśmy silni, położenie nasze byłoby pewne i najpiękniejsza przyszłość otwierałaby się przed nami.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że pewne czynniki przeciwdziałałyby utworzeniu takiego tryalizmu. Czynniki te byłyby — obecny rząd węgierski i prawdopodobnie Niemcy. (Państwo niemieckie). Co do rządu węgierskiego, to mamy pewność, że hr. Tisza jest zdecydowanym wrogiem tryalizmu. Przeciwno niemu wypowiedział się on zupełnie wyraźnie w przedmowie do pewnej broszury, napisanej przez jego przyjaciela; pozatem wygłaszał poglądy podobne przy innych okazjach, w rozmowach z różnymi politykami. Hr. Tisza nie chce, aby obok dwu czynników decydujących w monarchii Habsburgów występował jeszcze trzeci.

Sfery polityczne decydujące w Niemczech również nie pragną tryalizmu, bojąc się odrębnej państwowości polskiej tak silnej, mogącej mieć wpływ bardzo poważny na zagraniczną politykę monarchii Habsburgów. Natomiast, ani ze strony Niemców austriackich, ani ze strony Dynastji Habsburgów opozycji zasadniczej przeciwko tryalizmowi spodziewaćby się nie należało.

Opozycja hr. Tiszy, po jego ustąpieniu mogłaby być usunięta, ponieważ inny mąż stanu węgierski hr. Andrassy, jego przeciwnik, nie jest bynajmniej wrogiem tryalizmu.

Co do sfer kierowniczych niemieckich, to i one jeżeli nie odrazu, to przynajmniej później może mogłyby się pogodzić z myślą o tryalizmie w monarchii Habsburgów. Jeżeli więc w czasie najbliższym natrafiać się on zdaje na trudności bar-

dzo poważne, to nie należy z tego wyprowadzać wniosku, że i w przyszłości pozostać on musi utopią.

Rzeczą dla nas najważniejszą w dobie obecnej jest, aby już to całe Królestwo, już też część jego możliwie największa weszła w skład monarchii Habsburgów. Skoro się to stanie, to, bez żadnych uprzednich gwarancyi, potrafimy sobie wywalczyć z czasem takie stanowisko w Austro-Węgrzech, które odpowiadać będzie naszym pragnieniom i interesom.

2) Nie jest rzeczą prawdopodobną, aby Królestwo oderwane od Rosji i przyłączone do monarchii Habsburgów utworzyć miało prowincję wspólną austro-węgierską na wzór Bośni i Hercegowiny.

Istotnie, kombinacja tego rodzaju oddzielałaby sztucznie Galicyę od Królestwa, i stwarzałaby wielkie trudności dla rządu wspólnego.

Zresztą, jest rzeczą o wiele prawdopodobniejszą, że w razie włączenia Królestwa do monarchii, i w razie niedojścia do skutku tryalizmu — weszłoby ono w skład Austrii, Bośnia zaś i Hercegowina do Węgier, już to oddzielnie, już też w połączeniu z Krocją.

3) Uwzględniając uwagi powyższe, zdaje się być rzeczą najprawdopodobniejszą, że gdyby Królestwo w całości, albo w znacznie przeważającej swej części wejść miało w skład monarchii Habsburgów, to połączonemby zostało z Galicyą i uzyskało odrębne prawno-państwowe stanowisko. Byłoby ono niezawodnie silniejszym od tego, jakie posiada Krocją w Węgrzech.

Nowe, powiększone Królestwo Polskie w Austrii uzyskałoby prawdopodobnie całkowitą autonomię, w zakresie spraw wewnętrznych, autonomię tak szeroką, że udział posłów polskich w ogólno-austriackim parlamencie byłby zbędny, wszystkie bowiem sprawy wewnętrzne załatwianeby były w sejmie naszym, prócz spraw wspólnych.

Sprawy wspólne z Austrią mogłyby być decydowane w samej delegacji austriackiej, w której zasiadali by delegaci sejmu polskiego. Sprawy ogólne całej monarchii decydowa-



noby, jak obecnie, w dwu delegacyach: węgierskiej i austriackiej, w której byłiby i delegaci polscy.

Za takim ustrojem są Niemcy austriacy, którym chodzi o to, aby Polacy nie zasiadali w parlamencie austriackim, i aby przez to mieli oni w nim przewagę.

Przeciwko takiemu wyodrębnieniu Królestwa Polskiego w Austrii nicby nie miał i rząd węgierski w osobie hr. Tiszy. Nawet rząd niemiecki nie zwalczałby takiego ustroju, ponieważ wówczas Polacy nie mieliby odrębnego wojska i głos ich w polityce zagranicznej, choć poważny, słabszymby był jednak niż przy tryalizmie. Dla nas ustrój taki, choć mniej korzystny od tryalizmu, byłby jednak bardzo, a bardzo pożądanym, gdyż dawałby nam: 1) bezpieczeństwo zewnętrzne wobec państw innych, 2) zupełną niezależność w zakresie spraw wewnętrznych, 3) łączyłby w jedną całość polityczną więcej niż dwie trzecie Polaków zamieszkujących ziemie polskie, 4) dawałby nam wpływ na politykę zagraniczną Austro-Węgier.

Według informacji pochodzących ze sfer kompetentnych, Cesarz niemiecki i jego rząd skłonni są ustąpić po wojnie zwycięskiej z Rosją, Austro-Węgrom prawie całe Królestwo Polskie, za wyjątkiem gub. Suwalskiej, Kaliskiej i małej części Piotrkowskiej. W zamian za oderwanie tych części od Królestwa, Austriya otrzymałaby jeszcze część zachodnią gub. grodzieńskiej.

I tego rodzaju rozwiązanie sprawy byłoby dla nas korzystne. Gub. Suwalska jest w trzech czwartych zaludniona przez Litwinów, posiadających silnie rozwinięte poczucie odrębności narodowej. Natomiast w gub. grodzieńskiej są trzy powiaty polskie (białski, sokalski, białostocki), w innych zaś ludność polska wynosi procent znaczny.

Wedle tych samych informacji, część sfer wojskowych, będących obecnie na terenie Królestwa idzie dalej w swych żądaniach. Pragnie ona przyłączenia części Królestwa po Narrew, a następnie jeszcze znaczniejszych terenów. Sferom tym

chodzi o gub. suwalską, część łomżyńskiej, część płockiej, zachodnią część warszawskiej, kaliską i piotrkowską.

Wreszcie stronnictwa niemieckie, poczynając od junkrów, a kończąc na wolnomyślnych, za wyjątkiem socjalistów, tworzących co prawda większość narodu, — pragną, aby Niemcy zabrały jeszcze więcej. Chodzi im o to, aby przyłączono do nich gub. suwalską, łomżyńską, płocką, większą część warszawskiej z Warszawą, kaliską i piotrkowską; Austrii pozostałyby gub. kielecka, radomska, lubelska i dawna siedlecka wraz z zachodnią częścią grodzieńskiej.

Taki podział Królestwa, jakkolwiek mniej szkodliwy od przynależności całej Kongresówki do Rosyi, byłby przecież dla nas wysoce niepożądany. Oddawałby bowiem najbardziej przemysłową część Królestwa ze stolicą Niemcom, państwu narodowo jednolitemu, w granicach którego trudno myśleć o stworzeniu dla ziem polskich prawno-państwowej odrębności, opartej na silnych podstawach. Naród polski nie byłby więc zjednoczony w swej większości.

Decyzja ostateczna w tej sprawie jeszcze nie zapadła. W Niemczech, w sprawach politycznych, zwłaszcza dotyczących wojny, pokoju i zmian terytoryalnych znaczenie cesarza jest decydujące. Niedawno nawet poważne pisma niemieckie rozpatrywały zagadnienie, czy potrzebnem jest przyzwolenie parlamentu na aneksję nowych terytoryów. Wiele z nich dochodziło do tego wniosku, że nie.

Niezawodnie więc, w sprawie Królestwa zdanie cesarza Wilhelma i jego rządu będzie miało olbrzymie znaczenie. Nie wiemy jednak, czy cesarz zechce przeciwstawić się silnie stronnictwom.

Jedna jeszcze okoliczność ułatwia im obronę swego punktu widzenia. Oto twierdzą one, że ponieważ Austro-Węgry odnoszą większe sukcesy na Bałkanach, które doprowadzą niezawodnie do znacznych nabytków terytoryalnych, mogą więc one zadowolić się częścią Królestwa na terenie północnym.

Argumentacja ta jednak ma słabe strony.

Istotnie, jeżeli Polacy mają być wciągnięci na stałe do



tego szerszego kompleksu państw i narodów Europy środkowej, na czele którego stałyby Niemcy i Austro-Węgry, to należy narodowi naszemu wyznaczyć stanowisko odpowiednie, to znaczy, stworzyć racjonalne podstawy dla dalszego jego rozwoju. Podział zaś Królestwa do tego prowadzić nie może, gdyż z natury rzeczy osłabiłby on rozwój narodu, przepoławiając go ponownie na dwie części, z których jedna tworzyłaby w Austrii związek państwowości polskiej, druga zaś znalazłaby się w Niemczech, w warunkach materialnie pomyślnych może, lecz w politycznych nieodpowiednich.

Istotnie, państwo niemieckie dotychczas było państwem narodowościowo bardzo jednolitem i przypuszczając nawet zmianę polityki jego sfer decydujących wobec nas, trudno jest mieć nadzieję, aby w przyszłości bliższej ziemiom polskim pod rządami Niemiec, chociażby nowonabytym, zapewniono szeroką prawnopństwową odrębność, opartą na silnych podstawach. A skoro tego nie będzie, to z natury rzeczy obok tarć starych w dotychczasowym Zaborze Pruskim, powstaną nowe w Zaborze ogólnoniemieckim pomiędzy Polakami a Niemcami, które dla stron obu pożądanymi być nie mogą. Dlaczego więc stwarzać nowe zawikłania. Przecież Niemcy mogą zabrać inne terytoria Rosji. Mogą zająć Kurlandję, Litwę etnograficzną i część Rusi Białej, pozostawiając Królestwo (bez gub. Suwalskiej) i zachodnią część Białej Rusi Polsce, wchodzącej w skład Austrii. Zdobytcze zaś Austro-Węgier na Bałkanach potrzebne są Węgom, tworzącym przecież państwo oddzielne. Zresztą Niemcy dostaną przecież coś i na Zachodzie, albo w koloniach belgijskich i francuskich.

Niestety, apetyt wyższych warstw społeczeństwa niemieckiego rośnie ciągle. Rząd lepiej poinformowany, i lepiej oryentujący się w sytuacji międzynarodowej — apetyty te powstrzymuje. Czy powstrzyma jednak? Tego nie wiemy.

Po powyższych wywodach przyjść musimy do przekonania, że świadoma polityka polska, patrząca w przyszłość i dążąca do stworzenia państwowości polskiej, choćby niezu-

pełnej, — musi oświadczyć się w każdym razie za tą stroną, gdzie jest monarchia Habsburgów. Przy Rosji stać nie możemy, gdyż zaprzepaścilibyśmy naszą państwowość. Tylko przy Austrii możemy ją stworzyć w większych, lub mniejszych rozmiarach.

Wszelka inna polityka byłaby polityką dzielnicową, polityką fantastyczną, polityką opartą na złudzeniach i naiwności, albo na ślepej nienawiści przeciwko Niemcom. Jako kryterium w akcji naszej przyjąć musimy na przyszłość postulat następujący:

Dążeniem naszym być powinno, aby możliwie jaknajwiększa część ziem polskich weszła, na prawach oddzielnej państwowości, w skład Austro-Węgier.

Każdy kawał ziemi polskiej, połączonej z Galicyą w monarchii Habsburgów jest sukcesem. Naturalnie, byłoby najlepiej, aby całe Królestwo z częścią Białorusi także przeszło do Austrii. Ale gdyby z tych czy innych względów nie mogło to nastąpić, to zawsze wskaźnikiem naszej polityki powinno być to, aby jaknajwięcej ziemi polskiej przeszło do Austrii, gdyż w niej tylko zyskać możemy własną państwowość.

Są u nas jednostki fantastyczne i niezrównoważone, którym się zdaje, że Polacy w łączności z Niemcami, a nie z monarchią Habsburgów uzyskają wielkie tereny na Litwie i Rusi, zarówno Białej, jak i Malej. Naiwność tego poglądu bije w oczy.

Zaznaczyłem już, że Niemcy nie zgodzą się stworzyć wielkiego, samodzielnego państwa polskiego. Następnie nie będą oni chcieli stworzyć z ziem polskich odrębnego państwa. Za koncesyą taką nie wypowiedziało się w Niemczech żadne stronnictwo, nie wypowiedział się za niem żaden wpływowy polityk.

Delbrück, życzliwy Polakom, robił w swem piśmie propozycję, aby Królestwo Polskie było związane z Niemcami przez dynastję saską, to jest, aby było z Saksonią połączone unią osobistą, czy realną. Kombinacja taka zasadniczo, o ile idzie o stronę czysto formalną byłaby dla nas nawet ko-



rzystną. Zawsze jednak poza stroną zewnętrzną trzeba sięgać dalej.

Nie ulega wątpliwości, że kombinacja taka byłaby niekończenie lepszą dla nas od połączenia nietylko już autonomicznej Kongresówki, ale nawet całej Polski z Rosją, ale nie dawałaby tej pewności wewnętrznej samodzielności, co łączność z monarchią Habsburgów. Wchodząc bowiem w jej skład, mielibyśmy wpływ faktyczny nawet na politykę zagraniczną; przy połączeniu zaś z Saksonią nie moglibyśmy go mieć, dla tej prostej przyczyny, że i ona go niema.

Nawet w polityce wewnętrznej, będąc pod władzą króla, którego państwo wchodzi w skład Rzeszy, bylibyśmy skrupowani, gdyż Niemcy mogliby w pewnych razach wywierać na nas nacisk silny w kierunku niepożądanym.

Ale pomijając nawet te niedogodności zauważyć musimy, że projekt ten unii Królestwa z Saksonią jest projektem, prawda, mądrego i zacnego polityka i uczonego niemieckiego, że jednak nikt się za nim nie wypowiedział, i dlatego nie może on wchodzić w rachubę jako jedna z możliwości politycznych.

Zwodniczymi są też nadzieje, że Niemcy utworzyliby w granicach Rzeszy z Królestwa państwo oddzielne, mające królem Hohenzollerna (przypuszczalnie jednego z synów cesarza Wilhelma). Nadzieje te nie opierają się na żadnych podstawach. Jest rzeczą nader wątpliwą, czy sfery polityczne Niemiec chciałyby do tego dopuścić. Jest rzeczą nawet możliwą, że ten, albo ów książę miałby ochotę zostania królem państewka polskiego wchodzącego w skład cesarstwa, ale nawet taka chęć nie mogłaby rozstrzygać w tej sprawie sama przez się, gdyż inne czynniki polityczne musiałyby tu wchodzić w grę. Kombinacja taka wzmacniałaby Hohenzollernów kosztem innych domów panujących w Niemczech, co wywołałoby mogło pewną opozycję; a oddanie znowu Królestwa wchodzącego do Niemiec Wittelsbachowi, albo księciu innego domu, obudziłoby także niezadowolenie. Wogóle

zaś utworzenie z terytorium polskiego państwa w Niemczech byłoby solą w oku dla wielu stronnictw.

Zapewne, gdyby Królestwo już to jako całość (co jest wykluczoną rzeczą, gdyż Austro-Węgry muszą mieć jakieś zdobyte na terenie północnym), albo jako część wejść miała do Niemiec, to dla nas byłoby najlepiej, aby utworzyło odrębne państwo z własnym panującym Hohenzollernem. Ale, powtarzam, nic nie przemawia za tem, aby kombinacja taka miała być urzeczywistnioną. Przeciwnie, wszystko zdaje się wskazywać na to, że o ileby część Królestwa przejść miała do Niemiec, to stałaby się „zabraną“ prowincją.

Do niedawna jeszcze przypuszczać było można, że w razie zabrania części Królestwa przez Niemcy utworzyłaby ona z konieczności odrębną część cesarstwa i nie mogłaby być wcielona do Prus, ponieważ cesarstwo ją zaanektowało. Przypuszczenia takie opierały się na analogii z losem prowincji zabranych Francji w 1871 roku.

Obecnie pewności takiej niema.

Istotnie, prasa niemiecka w czasach ostatnich, zajmowała się sprawą przyszłości Alzacji i Lotaryngii, przyczem wypowiedane były zdania, że sfery decydujące nosiły się z myślą podziału tych prowincji pomiędzy niektóre państwa wchodzące w skład Niemiec.

Jeżeli więc dziś, po latach 45 mówi się w Niemczech o możliwości po wojnie, przekazania tych dwu dawnych prowincji francuskich — poszczególnym państwom Rzeszy, to rzecz oczywista, że i teren zdobyty na wschodzie, a więc i część Królestwa, — mógłby nie tworzyć także prowincji cesarstwa, lecz wejść w skład np. Prus.

Mógłby wejść, nie znaczy jeszcze wejdzie. Możliwa jest więc kombinacja utworzenia z części Królestwa odrębnej prowincji cesarstwa.

Zbyteczną jest tu rzeczą rozwodzić się nad tem, że z dwu niepożądanych dla nas kombinacji — mniej szkodliwą byłaby ta, przy której część Królestwa utworzyłaby odrębną prowincję cesarstwa, a nie weszłaby w skład Prus, wiemy



bowiem, że położenie Alzacyi i Lotaryngii jest lepsze, niż ziem polskich w Zaborze Pruskim.

Otóż, gdyby z części Królestwa zabranych przez Niemcy, utworzyć miano odrębne prowincye cesarstwa, to zapewne prowincya ta, jako bez porównania bardziej jednolita narodowościowo od Alzacyi i Lotaryngii, dałaby Polakom więcej praw, niż mają w tych krajach Francuzi, stanowiący mniejszość. Jeżeliby to się miało stać wbrew naszym pragnieniom, to wówczas usiłowania nasze skierowane być powinny do tego, aby do tej prowincyi dołączyć część Poznańskiego z Poznaniem, mającą największy procent Polaków. O przyłączeniu Górnego Śląska i Prus Zachodnich mowy by być nie mogło. Prusy w formie odszkodowania za część Poznańskiego mogłyby zabrać np. litewską część gub. Suwalskiej i Żmudź. Kombinacya taka byłaby korzystna dla nas i dla Prus.

Omówiwszy sprawy powyższe, przechodzę do sprawy dotychczasowego Zaboru Pruskiego i do jego przyszłości, a właściwie do perspektywy ugody polsko-niemieckiej na tem terytoryum.

Zagadnienie to ma dla nas znaczenie pierwszorzędne i wymaga osobnego rozpatrzenia, jako niezbędnego dopełnienia do wywodów powyższych.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że formy porozumienia się polsko-niemieckiego w Zaborze Pruskim zależeć muszą, w pewnym przynajmniej stopniu od tego, jakie terytorya będą wchodziły w jego skład. Rozpatrzę tą możliwość tej ugody w tym wypadku, gdyby obecny Zabór Pruski nie uległ zmianie co do rozmiarów i swych części składowych, albo gdyby się zwiększył tylko minimalnie.

Przy omawianiu położenia ludności polskiej w Prusach należy mieć na względzie jedną okoliczność wagi pierwszorzędnej, mianowicie, że w ziemiach polskich Zaboru Pruskiego Niemcy stanowią, albo bardzo poważną mniejszość (Ks. Poznańskie i Śląsk Górny), albo większość (Prusy Zachodnie i Wschodnie). Skutkiem tego z natury rzeczy Zabór Pruski różni się zasadniczo od Galicyi i Królestwa, w któ-

rych to krajach zarówno Niemcy, jak i Rosyanie stanowią mniejszość znikomą.

Następnie, należy zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że Polacy tylko w części Prowincyi Śląskiej mają większość, t. j. w regencyi Opolskiej (Śląsk Górny).

Dalej niemało ważną jest okoliczność, że Śląsk należy do najbogatszych prowincyi nietylko pruskich, lecz wogóle niemieckich, i że jego wyższe i średnie klasy i to nawet na Śląsku polskim t. zn. Górnym, są niemieckie.

Doświadczenie historyczne daje nam cenne wskazówki w tym kierunku, że ani same Prusy, ani nawet całe Niemcy nigdy się nie zgodzą, nietylko na oderwanie tych prowincyi od siebie, ale nawet na wyodrębnienie ich w samodzielną całość prawno-państwową, chociażby w granicach swoich własnych. To znaczy, że Prusy i Niemcy nie zechcą, aby te polskie prowincye miały autonomię polityczną, ponieważ poczucie sił własnych narodu niemieckiego nie zgodzi się na to, aby większość polska miała przewagę nad poważną mniejszością niemiecką.

Uwzględnić też należy i położenie geograficzne. Poznańskie i Prusy Zachodnie leżą zbyt blisko centrum Niemiec i Berlina, aby naród niemiecki zgodził się na ich oderwanie od swego państwa.

Siły zaś takiej na świecie niema, któraby mogła Niemcom prowincye te odebrać. Sojusz Austro-Węgier z Niemcami może się tylko zacieśniać w przyszłości, Rosya nie potrafi odebrać tych ziem od nich; zresztą my z caratem iść nie możemy, ponieważ nie jest to zgodne z najżywotniejszymi naszymi interesami. Musimy więc zgodzić się na to, że o ile tylko nasze przewidywania sięgać mogą — niepodobna sobie wyobrazić, abyśmy mogli kiedykolwiek w przyszłości oderwać obecny Zabór Pruski i przyłączyć go, w tej czy innej formie do pozostałych ziem polskich. Pomijam tu oczywiście bardzo odległą przyszłość, w której stosunki międzynarodowe mogą się opierać na innych niż obecnie podstawach, na podstawach narodowych.



Również nie mamy sił po temu, aby zmusić rządy Niemiec i Prus do wydzielenia Zaboru Pruskiego w odrębną całość prawno-państwową, w granicach Niemiec.

Porozumienia więc musimy szukać z narodem niemieckim na innej platformie.

Niemcy, pomimo szalonych wysiłków materialnych, kulturalnych i politycznych — nie mogą zniemczyć Polaków w Zaborze Pruskim. W przyszłości zaś zniemczenie to będzie jeszcze trudniejsze, wobec zmian wewnątrz państwa niemieckiego i pruskiego sytuacji międzynarodowej i wzmagania się coraz większego naszych własnych sił.

Nie może więc być mowy ani o oderwaniu Zaboru Pruskiego od Niemiec, ani o zniemczeniu jego ludności polskiej. Porozumienie więc musi być gdzieś pomiędzy tymi skrajnymi tendencjami polskimi i niemieckimi. Znaleźć je nie trudno.

Przedewszystkiem musimy się domagać zniesienia wszystkich praw wyjątkowych przeciwko nam, wszystkich sztucznych środków germanizacji, jak komisji kolonizacyjnej i t. p. Już w powyższym żądaniu tkwi domaganie się reform dla Poznańskiego, jakich do niego nie zastosowano. W pierwszym rzędzie chodzi tu o skład i zakres sejmu prowincjonalnego, który jest inny zupełnie niż w pozostałych Prusach, oraz o organy lokalne, różnych stopni w Księstwie, które także mają inne organizacje i inne prawa od tychże instytucji w Prusach.

Poza równouprawnieniem powinniśmy się domagać pewnych praw szczegółowych dla języka polskiego, tam gdzie większość stanowią Polacy, albo przynajmniej znaczną mniejszość.

Należałoby więc żądać, aby w szkole ludowej język polski był wykładowym, a język niemiecki wykładany również, byłby obowiązujący. W średnich zakładach naukowych Polacy mogliby się domagać, aby język polski, religia, historia polska i literatura wykładane być mogły w języku ojczystym. Wszystkie inne przedmioty mogłyby być wykładane po niemiecku.

Byłoby też do życzenia, aby w Poznaniu otwarty został uniwersytet z niemieckim językiem wykładowym, w którymby były katedry polskie: języka naszego, historii, literatury, prawa, etnografii i filozofii (nauk filozoficznych w Polsce). Należałoby też uzyskać prawo tworzenia prywatnych instytucji kulturalno-gospodarczych i oświatowych.

Co do sądownictwa i urzędów, to należałoby żądać, aby strony mogły z władzami porozumiewać się po polsku, językiem wewnętrznym urzędowania pozostałby niemiecki.

Są to żądania skromne, urzeczywistnienie których nie wymaga bynajmniej przewrotu w państwie pruskiem i zmiany jego dotychczasowego jednolitego charakteru. Być może, że niejednemu czytelnikowi żądania te wydadzą się zbyt skromnymi. Być może. Realny polityk jednak nie może stawiać żądań choćby bardzo sympatycznych, które nie mają absolutnie żadnych szans na urzeczywistnienie się. Nic łatwiejszego jak stawiać bardzo daleko idące żądania, niemożność jednak należytego ich poparcia osłabia je tylko i dyskredytuje, wykazując bezsilność. Doświadczenie pokazało, że silne hasła nie mają już magicznego wpływu nie tylko na rządy, ale i na masy.

W zamian za to Polacy w Prusach i Niemczech wyrzekliby się myśli irredentystycznych, staliby się wiernymi obywatelami kraju. Rząd pruski oszczędziłby sobie niesłychanych wydatków na cele germanizacyjne, co przyniosłoby wielkie korzyści narodowi niemieckiemu, dla zaspokojenia rzeczywistych potrzeb którego sumy te mogłyby być przeznaczone.

Polityka polska nie może i nie powinna być sentymentalną, wyłącznie uczuciową.

Oczywiście, uczucia odgrywają i odgrywać muszą rolę w polityce o tyle, że wzmacniają one naszą działalność, ogrzewają nasze serca. Rola więc ich jest poważna, nie powinniśmy one jednak decydować o drogach politycznych naszego postępowania.

Uczucie każe nam pracować dla dobra Ojczyzny, dążyć



do stworzenia dla Polski warunków najdogodniejszych dla wszechstronnego jej rozwoju. Na tem jednak koniec. Uczucie nie powinno nam zaciemniać rzeczywistości, wytwarzając o niej pojęcie fałszywe, ale dla nas pożądane.

Musimy zawsze zdawać sobie sprawę z tego, co jest w danym czasie możliwe. Oczywiście, nie należy tu wpadać w błąd, który robią ci, co każdą zmianę większą uważają za mrzonkę. Taki „realizm“ jest tylko zaślepieniem, pokrywającym niechęć do czynu.

Nie idzie jednak za tem, aby wyobrażać sobie, że skoro układ stosunków międzynarodowych zmienia się, to przez to samo wszystko już staje się możliwością. Nie, między ciasno pojętym „realizmem“, a fantazyą polityczną istnieje wielka ilość stanów pośrednich. W każdym poszczególnym wypadku należy analizować rzeczywistość i rozpatrywać rozmaite stopnie prawdopodobieństwa politycznego.

Wiem, że są u nas pesymiści, którzy wątpią, czy jakaśkolwiek ugoda polsko-niemiecka może nastąpić. Muszę sprawy te rozpatrzyć i omówić te przyczyny, które zdaniem mojem muszą spowodować w przyszłości zmianę w polityce Niemiec wobec nas, pomimo tego, że polityka Niemiec na terenie okupowanym w Królestwie budzi dużo wątpliwości.

## VI.

Co do polityki rządu niemieckiego w dobie obecnej na terenie okupowanym przez Niemców w Królestwie, to zauważyć należy przedewszystkiem, że nie jest ona jednolitą, ani też planową we wszystkich swych objawach.

Z jednej strony rząd niemiecki otwiera uniwersytet, politechnikę z językiem wykładowym polskim, pozwala z pewnymi zastrzeżeniami na szkolnictwo polskie, czyli działa wobec nas przyjaźnie, uznając słuszność naszych praw narodowych. Z drugiej znowu strony rujnuje nas ekonomicznie przez różne przepisy, które niczem usprawiedliwić się nie dają. N. p. zabraniają władze niemieckie w Królestwie wy-

rabiać mąkę ze zboża miejscowego w młynach naszych. Zboże to trzeba posyłać do Niemiec, a później sprowadzać stamtąd mąkę. Przepis ten niema absolutnie żadnego uzasadnienia, ani wojennego ani innego. Celem jego jest chyba chęć zapewnienia wielkich zysków młynom niemieckim, kosztem zrujnowanych i zbiedzonych mieszkańców Królestwa.

Można jeszcze zrozumieć rekwizycje różnych towarów i maszyn np. w Łodzi, przypuściwszy, że niektórych towarów brak było w Niemczech.

Nie można natomiast uznać polityki niemieckiego rządu w sprawie żydowskiej w Królestwie.

Jest rzeczą zupełnie słuszną i zrozumiałą, że Żydzi muszą, i powinni być równouprawnieni na wszystkich polach; jest natomiast rzeczą niesłuszną narzucanie żargonu szkołom żydowskim. Oczywiście nie odgrywają tu motywy humanitarne żadnej roli, gdyż gdyby tak było, to Niemcy musieliby natychmiast wprowadzić szkoły polskie w Zaborze Pruskim. Jeżeli zaś tego nie robią, to jest rzeczą nader dziwną, że występują w obronie „języka żydowskiego“ w Królestwie i to natychmiast, w czasie wojny.

Nie mogę tu opisywać wszystkich przeciwieństw polityki niemieckiej w Królestwie, wspominam tylko o nich, gdyż jest to potrzebne do dalszego toku mych wywodów. To sprzeczne postępowanie władz niemieckich w Królestwie budzi podejrzenia i niezadowolenie. Nie należy jednak zdaniem mojem przypisywać tym faktom zbyt wielkiego znaczenia, z tego względu, że czasy wojenne nie są czasami normalnymi. Obecnie w sprawach zarządu Królestwa mają nieraz głos stanowczy czynniki, które w czasie pokoju na administrację żadnego wpływu nie mają, i mieć nie mogą.

Tak np. feldmarszałek Hindenburg, genialny wódz, najpopularniejszy człowiek dziś w Niemczech, decyduje obecnie o wielu sprawach w Królestwie jako wódz armii, decyduje z urzędu. Cywilne władze niemieckie nie mogą poprostu z poczucia zrozumiałej delikatności, wglądać w jego wszystkie zarządzenia.



Rozmaici wyżsi i średni urzędnicy w Królestwie na terenie przez Niemców okupowanym, posiadają obecnie szerszy zakres władzy niż w czasach pokojowych. Pomiędzy nimi jest dużo hakatystów, ponieważ między nimi są tacy, co uchodzą za „specjalistów“ w sprawach polskich i co znają trochę nasz język.

Wreszcie i to odgrywa rolę decydującą, że wojna nie jest skończona, co chwila występują nowe możliwości, nowe kombinacje polityczne. W Niemczech wśród skrajnie konserwatywnych junkrów jest odłam, który i dziś jeszcze pragnąłby porozumienia z Rosyą, i oddania jej Królestwa. Są to ludzie zaślepieni, którzy się niczego nie nauczyli i nie zapomnieli. Żywiły te jednak, chociaż stoją blisko władzy i korony, nie posiadają wpływu decydującego i nie stanowią większości w rządzie ani w ciałach prawodawczych. Jednakże, tu i ówdzie zajmują oni różne stanowiska, wypowiadają rozmaite poglądy i niekiedy wydają nawet rozporządzenia w pewnych sprawach.

Opinia niemiecka w sprawie polskiej nie jest naogół jeszcze zupełnie skryształizowana i trafia się, że takie czynniki nauki niemieckiej jak Gustaw Schmoller — piszą głupstwa w sprawie polskiej.

W polityce, w sprawach ważnych a nie przelotnych, w chwilach przełomowych, znaczenie pierwszorzędne mają jednak nie takie, albo inne nastroje niektórych osób wybitnych, lecz podstawowe interesy państwa i pewne konieczności w układzie nowych stosunków.

Trzy momenty, zdaniem mojem, decydować będą o zmianie stosunków niemiecko-polskich w przyszłości już bliższej.

1) Antagonizm niemiecko-rosyjski, który nie da się absolutnie zażegnać, nawet przez pokój oddzielny z Rosyą. Carat nigdy Niemcom nie przebaczy swej porażki i niezawodnie za 15, 20, 30 lat próbować będzie rewanzu, jak go próbowała Francja, mniej wojownicza. Niemcy będą się musiały liczyć z możliwością nowej wojny, licząc się zaś z nią będą musiały zrozumieć, że dalsze traktowanie Polaków w sposób

praktykowany przed wojną nie jest praktyczny. Tembardziej, że Polacy w Pruskim Zaborze zachowali się poprawnie. Nie było zdrad, Polacy bili się dobrze, co stwierdzili przedstawiciele władzy.

2) Ekspansja Niemiec. Dopóki Niemcy przynajmniej w Europie były państwem jednolitem, dotąd politycy niemieccy mogli się nosić z poronionymi planami wynarodowienia wszystkich nie należących do narodowości niemieckiej. I dziś jeszcze znaczna część opinii niemieckiej nie pragnie zbyt dużych zdobyczy terytoryalnych, aby w państwie nie było zbyt dużo żywiołów obcych. W każdym jednak razie żywioły te rozumieją, i godzą się z tem, że pewne nabytki terytoryalne będą, że więc bądź co bądź żywioły obce wejdą znowu do państwa i że będzie ich znacznie więcej, niż poprzednio.

Wobec tego polityka zupełnego wynarodowienia traci z konieczności grunt pod nogami.

Ekspansja Niemiec wyrazi się nie tylko w przyłączeniu do tego państwa nowych terytoryów zdobytych na Rosyi, lecz także w całym systemie sojuszków natury gospodarczo-polityczno-wojskowej, które wytworzą na zewnątrz jedną większą całość złożoną, części której jednak nie zatracą swej indywidualności, i żyć będą własnym życiem. Sojusze te z konieczności muszą wyprowadzić Niemcy z dotychczasowych granic państwa narodowego, w znaczeniu ciasnym i nietolerancyjnym.

Dla wzmocnienia swej pozycji, Niemcy będą musiały mieć w różnych punktach nie tylko w Europie, lecz w Azji i w Afryce, w razie odzyskania swych kolonii — własne osady w większej liczbie.

Wszystko to wymagać będzie wielkich środków i wielu ludzi. Wobec tych żądań eksterminacja żywiołu polskiego musi ustąpić, nie będzie powodu dla jej dalszego prowadzenia, nie będzie dostatecznych środków i sił.

W systemie tych sojuszków i naród polski, chociaż podzielony bez własnego, zupełnie odrębnego państwa, stanowi



przecież pewną pozycję, stanowi pewną siłę, która zresztą w zależności od naszego zmysłu politycznego, naszych zdolności organizacyjnych może być większą, albo mniejszą.

3) Trzecim wreszcie czynnikiem, który musi wpłynąć na przeobrażenie się stosunków niemiecko-polskich po wojnie będzie odmienne niż dotychczas ukształtowanie się układu sił politycznych w Niemczech, zmiany w charakterze stronnictw po zawarciu pokoju. Zmiany te będą liczne niezawodnie. Nie mogę tu ich wszystkich rozpatrywać w całości. Zwrócę tylko uwagę na jedną, najważniejszą, mającą dla nas znaczenie pierwszorzędne.

Mam tu na myśli przeobrażenie się socjalnej demokracji niemieckiej.

Już podczas wojny obecnej ujawniły się w niej przeciwieństwa, które muszą doprowadzić do rozłamu.

Dawna frazeologia pseudo rewolucyjna, mająca doktrynerski, niezwykle ciasny charakter, frazeologia ortodoksów marksowskich — znalazła się w tak rażącej sprzeczności z faktami, że ogromna większość socjalistów musiała się od niej odwrócić. Masy robotnicze zorganizowane w potężne związki zawodowe wypowiedziały się przeciwko niej przez usta swych przywódców.

Większość niemieckiej socjalnej demokracji pragnie zerwać z jałową dotychczasową negacyjną taktyką parlamentarną; pragnie wziąć pozytywny udział w reformach możliwych, w luźnym związku z lewym skrzydłem demokracji niemieckiej; pragnie wejść do państwa, a nie zwalczać je. Stanowisko tej większości socjalno-demokratycznej ujawniło się już dobitnie od wybuchu wojny i precyzuje się coraz wyraźniej. Zmiana ta w swej konsekwencji musi doprowadzić do demokratyzacji Niemiec, a przede wszystkim Prus. W pierwszym rządzie przestarzała ordynacja wyborcza w Prusach musi być zmieniona. Sam rząd uznaje potrzebę tego. Jeżeli nawet zmiana nie będzie radykalna i sejm pruski nie otrzyma takiego prawa wyborczego jak parlament Rzeszy,

to i wówczas jeszcze stosunki w sejmie pruskim zmienią się znacznie.

Socjaliści, a raczej ich większość zaczną odgrywać rolę praktyczną w parlamencie i sejmie pruskim. Wpłynie to dodatnio na rząd i na część żywiołów mieszczańskich. Wpłynie i na stosunki polsko-niemieckie.

Sam rząd kilkakrotnie uznał potrzebę zmian w polityce polskiej, a większość parlamentu oświadczyła się przeciwko prawom wyjątkowym stosowanym wobec Polaków.

Nie należy faktów tych przeceniać, ale również nie trzeba ich niedoceniać.

Naturalnie, wszystkie te zmiany wymagają pewnego czasu. Stare nałogi tkwią jeszcze w ludziach i instytucjach. Ani w Niemczech, ani w Prusach nie było i nie będzie, ani teraz ani w bliższej przyszłości rewolucji. Jednakże wojna obecna, zmiany terytorjalne, sojusze, zachowanie się socjalistów podczas wojny i nieunikniony rozłam wśród nich po wojnie — — muszą wprowadzić politykę niemiecką i pruską na nowe tory i w sprawie polskiej.

## VII.

Na zakończenie wróćmy jeszcze do sprawy Królestwa po wojnie, do przypuszczalnych jego losów.

Wyżej wyluszczyłem przed czytelnikami z całą otwartością przyczyny z powodu których Królestwo Polskie, wbrew naszym najwyższym pragnieniom i interesom — może być podzielone prawie na części równe pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami. Zazaczyłem, jakie czynniki są za tym podziałem, a jakie są przeciwko niemu. Wspomniałem też, że decyzji ostatecznej w sprawie tej jeszcze niema. Otóż zadaniem naszym nie może być bierna tylko rezygnacja i przyglądanie się wypadkom. Jesteśmy narodem żywym i czynnym, pragnącym żyć i rozwijać się. Musimy więc zrobić wszystko co tylko w mocy naszej leży, aby z wojny tej osiągnąć jaknajwięcej korzyści.



W pierwszym rządzie musimy się starać, aby Królestwo całe, albo przynajmniej prawie całe złączone zostało z Galicyą i w granicach monarchii Habsburgów utworzyło odrębną państwowość.

Zachodzi więc pytanie, co mamy robić, aby cel ten został urzeczywistniony?

Naczelny Komitet Narodowy i Legiony robią wszystko co mogą w tym kierunku. Niestety, pomimo tego że program tych czynników zyskuje w Królestwie coraz więcej zwolenników, niewyrobienie polityczne jego mieszkańców powoduje to, że ogół ich, nie zdając sobie sprawy z doniosłości chwili zwleka z wypowiedzeniem się.

Państwa centralne muszą mieć przedewszystkiem pewność, że Królestwo jest przeciwko Rosyi. Jest to pierwszy warunek powodzenia dalszego polityki polskiej.

Rozumiem, że pewna część społeczeństwa polskiego w Królestwie ma obawy, że Rosyanie mogą jeszcze powrócić. Obawy te jednak są przesadzone. Oczywiście, niema absolutnej pewności w tym względzie, ale jest niesłychanie małe prawdopodobieństwo zwycięstwa Rosyi. Ma ona jeszcze ludzi, ale niema oficerów, straty jej są coraz większe, chaos gospodarczy wewnątrz rośnie nader szybko. Wojska są coraz gorsze, zdemoralizowane i źle wyćwiczone.

Serbia i Czarnogóra są zupełnie pobite. Turcyja połączona terytoryalnie z państwami centralnemi, ma jeszcze poważny zapas ludzi, dotychczas dla armii nie wyzyskany. Państwa centralne mogą ją teraz zaopatrywać dostatecznie we wszystko, i ułatwić jej podwojenie jej armii.

Włochy są wycieńczone, bez sukcesów, zrujnowane i zdemoralizowane.

Anglia ogłosiła powszechną służbę wojskową, ale liczne od niej wyjątki podkopują jej znaczenie. Zresztą skutki nowego prawa mogłyby dać się uczuć dopiero za rok.

Koalicja nie wygłodziła państw centralnych dotychczas i nie wygłodzi ich w przyszłości.

Fronty zachodni i wschodni państw centralnych są tak

ufortyfikowane silnie, że ani liczebna przewaga wrogów, ani szalone, nie liczące się zupełnie ze stratami ataki na wschodzie nie były w stanie ich przełamać.

Widzimy więc, że wszystko przemawia za tem, że państwa centralne zwyciężą.

Spółeczeństwo polskie w Królestwie powinno więc zrozumieć, że nadszedł czas w którym powinno się ono wypowiedzieć. Zresztą wypowiedzenie się takie nie wymaga przecie ani licznych petycji z nazwiskami, ani żadnych innych form, któreby wymagały masowego kompromitowania się obywateli Królestwa wobec Rosyi. Będzie rzeczą dostateczną, jeżeli przywódcy stronnictw i ludzie znani, w liczbie ograniczonej, imieniem swych stronnictw i grup — wypowiedzą się przeciwko Rosyi.

Zresztą, jeżeli chodzi o kompromitację, to już obecnie, bez takiego wypowiedzenia się wiele osób już się skompromitowało. Tak np. sądząc z prasy rosyjskiej skompromitowali się ks. arcybiskup Kakowski przez swój udział przy otwarciu uniwersytetu polskiego i poseł Parczewski przez przyjęcie urzędu w tym uniwersytecie, a w sposób analogiczny skompromitowały się i inne osoby.

Naród nasz przeżywa czasy niezwykle, przełomowe, interesy jego wymagają tego, aby nawet kosztem kompromitacji przed Rosyą, ograniczonej zresztą liczby osób, społeczeństwo w Królestwie wypowiedziało się.

Niektórzy publicyści w Królestwie twierdzą, że nie mogą się wypowiadać, ponieważ nie wiedzą co będzie po wojnie.

Argument ten nie wytrzymuje krytyki dla dwu powodów: 1) przedewszystkiem nigdy niema w polityce pewności absolutnej co będzie później, nie miało jej naprzykład żadne z państw wojujących, nie mają jej, ani prawodawcy, ani inni działacze społeczni. Jeżeli brak pewności uzasadnia bierność, to wogóle nigdy i nigdzie, żadna działalność nie jest możliwa.

2) Mówiąc o potrzebie wypowiedzenia się Królestwa, nikt nie twierdzi, aby to wypowiedzenie się było ślepe, to znaczy,



aby zawierało tylko stanowisko wobec Rosji negacyjne, bez sformułowania strony pozytywnej.

Wiemy czego nam potrzeba. Wiemy, że wchodząc w skład monarchii Habsburgów, ze względu na jej charakter i siły własne będziemy mogli zdobyć w niej stanowisko dla nas najkorzystniejsze — własną państwowość. Wiemy również, że dzielenie Królestwa jest dla nas szkodliwe. Powiedzmy więc to, wówczas nie będzie to skokiem w niewiadomą przepaść.

Obywatele Królestwa Polskiego powinni więc złożyć oświadczenie w 3 punktach:

- 1) Że uważają przynależność swego kraju do Rosji za rzecz szkodliwą dla interesów narodowych, za nieszczęście;
- 2) Że pragną wejść w skład monarchii Habsburgów i połączyć się z Galicyą;
- 3) Że podział Królestwa uważają za krok wysoce szkodliwy dla interesów narodowych. Deklaracja taka zawiera w sobie jednocześnie i ofiarowanie pewnych zobowiązań i domaganie się pewnych zdobyczy.

Niema i być nie może żadnego poważnego argumentu przeciwko takiej deklaracji. Może ona mieć natomiast bardzo dodatnie znaczenie.

Ponieważ w Niemczech są, jak widzieliśmy, różne poglądy w sprawie Królestwa, ponieważ decyzja co do jego losów nie jest jeszcze przesądzona, więc byłoby rzeczą pożądaną, aby Królestwo przez takie wypowiedzenie się dało jeszcze jeden argument tym, którzy chcą, aby weszło ono w skład monarchii Habsburgów.

Jeżeli mieszkańcy Królestwa wypowiedzą się za monarchią Habsburgów, wzmocnią przez to siłę akcji dyplomacji Austro-Węgier w tym kierunku; wzmocnią stanowisko rządu niemieckiego wobec domagań się partii niemieckich.

Wypowiedzenie się takie Królestwa może nawet w pertraktacjach pokojowych odegrać pewną, oczywiście nie decydującą rolę.

Tam, gdzie krzyżuje się wiele działających sił i kierun-

ków może nieraz jeden, nowy czynnik, siła — nawet nienajwiększa, odegrać pewną rolę.

Żywioty bierne w Królestwie nie mogą czy nie chcą tego zrozumieć, że milczenie ich jest tylko na rękę tym żywiołom w Niemczech, które pragną podziału Królestwa.

Samo jednak wypowiedzenie się nie wyczerpuje jeszcze tego wszystkiego, co społeczeństwo nasze robić powinno.

Trzeba jeszcze, aby mężczyźni, zdolni do broni, masowo wписywali się do Legionów. Chociaż mocarstwa centralne stoją militarnie dobrze, to jednak gdyby szeregi Legionów powiększyły się bardzo znacznie — miałyby to dla nas znaczenie bardzo duże, nietylko już moralne, lecz praktyczno-wojskowe.

Wojna może jeszcze doprowadzić do nowych na Rosji zdobyczy, które mogą wpłynąć na to, że właśnie całe Królestwo przejdzie do Austro-Węgier.

Tak więc chwila jest doniosła, decyzja z naszej strony powinna nastąpić, powinniśmy zrobić wszystko co leży w naszej mocy, aby cel nasz osiągnąć.

Niech mieszkańcy Królestwa Polskiego pamiętają o tem: że bierność ich dalsza zaprzepaścić może sprawę naszą na długie lata; że ich niezrozumiały upór doprowadzić może do nieszczęść narodowych; że pokolenia przyszłe przeklinać może ich będą za to, że okazali się ludźmi małodusznymi, nie stojącymi na wysokości zadań, które im podsunęła historia.

